

# POD WIATR.pl

NR 2 (167) ROK XIX KWIECIEŃ/MAJ 2013

ISSN 2084 - 8226

**SAMI O SOBIE** CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

**2**



Bydgoszcz, nad Brdą – „Przechodzący przez rzekę”.

fot. Robert Sawicki

*W numerze*

**„Nie jestem  
tylko doktor  
Lena...”**

Rozmowa z Anitą Sokołowską  
– aktorką teatralną i filmową

**W dzikim  
sercu Azji**

Korespondencja z Mongolii

**Bydgoski  
fenomen  
w Poznaniu**

**Ekologia  
bez granic**

**Witryna  
Literacka**



## Zmieniamy świat

# Humanista, czyli ten, który nie umiał matmy...

**Deprecjonowanie humanistów i nauk humanistycznych w Polsce nie dziwi już chyba nikogo. Swego rodzaju dyskryminację „humanista” może odczuć na każdym kroku, choćby w modnej opinii definiującej go jako tego, który nie umie matematyki, lub też tego, który co najwyżej może pobawić się... wierszykami.**

**M**arginalizowanie znaczenia nauk humanistycznych ma źródła już w podejmowanych przez państwo działaniach na rzecz edukacji. Dla przykładu – przyszły polski student, przeglądając propozycje kierunków na dowolnej uczelni, natknie się z pewnością na tzw. kierunki zamawiane, a wśród nich jego uwagę zwrócą wyłącznie dziedziny ścisłe i techniczne. Przekaz trafiający do młodych ludzi jest jednoznaczny: wyłącznie nauki ścisłe dają realną możliwość znalezienia pracy. Oczywiście, zrozumiałe jest takie sterowanie wyborami młodych ludzi,

aby wykształcić osoby poszukiwane na rynku pracy. Nasuwają się jednak pytania: czy całkowite ignorowanie humanistów można czymś uzasadnić? I drugie – na ile marginalizowanie ich znaczenia w społeczeństwie jest jedynie problemem niespełnionych nadziei?

### Naród od książki stroniący

Zaprzestając doszukiwania się przyczyn obecnego stanu rzeczy w odgórnym narzucanych trendach, należałoby przyjrzeć się również społeczeństwu, w jakim żyjemy i kształtującej go kulturze. Zastanawiając się, w jaki sposób sami przykładamy rękę do pomniejszania znaczenia wartości humanistycznych, od razu ograniczmy się do kultury masowej – docierającej do każdego i na każdego oddziałującej. Kto z odrobiną dystansu spogląda na współczesny poziom, jaki reprezentują media czy

popularne programy telewizyjne, w różnym stopniu zgodzi się z poglądem, że żyjemy obecnie w czasach degrengolady wartości, wzorców i postaw. Literatura czy szeroko pojęta sztuka, mogące takie wzorce zaprezentować, pozostają przez Polaków uznawane za zło konieczne. Dowodem na to są m.in. słowa Rafała Ziemkiewicza, który w jednej z wypowiedzi związanej z promocją książki **Polactwo** zwraca uwagę na fakt, iż czytanie książek zakrawa w naszej mentalności niemal na miano sportów ekstremalnych. Jak podaje Ziemkiewicz w oparciu o dane statystyczne: w Polsce trzytyśięcny nakład początkowy książki uznawany jest za duży, zaś dziesięcioletni to bestseller. Czesi, których jest trzykrotnie mniej, za nakład początkowy uznają pięć tysięcy egzemplarzy.

Obserwując, w jakim kierunku ewoluuje powszechne poczucie dobrego smaku, trudno jest nie doszukiwać się analogii między umniejszaniem wpływów treści humanistycznych a brakiem wykazywania jakiegokolwiek chęci w społeczeństwie do poszukiwania w obecnym gąszczu **kulturowych odpadków** czegoś, co może nosić miano wartości. Zamiera w człowieku każdy odruch, nawet pierwotnej ludzkiej ciekawości, skoro w mentalności społeczeństwa zakorzeniona jest myśl, że poeta plecie dyrdymały oderwane od rzeczywistości, a filozof to antyczny dziadek w todze.

### Każdy kij ma dwa końce

Brak zainteresowania jakimkolwiek słowem pisanym nie pozostaje bez konsekwencji. Co potwierdzają badania – coraz istotniejszy w naszym kraju staje się problem wtórnego analfabetyzmu. Wyniki analiz międzynarodowych są dla nas bezlitosne – należymy do niechlubnego grona najmniej czytających. Mamy kłopoty z sformulowaniem krótkich wypowiedzi, kojarzeniem znaczeń i dostrzeganiem związków między informacjami. Jeśli już czytamy, to na ogół bez zrozumienia. Należy tu podkreślić, że przeprowadzane testy nie badały umiejętności analizowania literatury pięknej, lecz rozumienia... rozkładu jazdy czy notatki.

Nie bez znaczenia dla obecnej sytuacji jest brak zainteresowania już nie tylko naszego społeczeństwa, lecz współczesnego świata – poezją. Ponieważ czytelnicy nie rozumieją nazbyt prywatnej, indywidualnej poetyki dzisiejszych twórców, szybko zniechęcają się do rozpatrywania ich utworów w szerszym kontekście, mogącym wnieść do ich życia przestrzeń dogodną dla refleksji. Nierozumiani i nieczytani poeci coraz częściej zamykają się na odbiorców. Tworzą wiersze hermetyczne, obciążone – na co zwraca uwagę w swoich publikacjach profesor Piotr Śliwiński z UAM w Poznaniu – dużą dozą melancholii, wynikającą z braku kontaktu z czytelnikiem. Dochodzi więc do swoistego paradoksu, w którym odrzucenie niezrozumiałej poezji czyni ją jeszcze bardziej niezrozumiałą. A tracą na tym obie strony: podobnie jak poezja nie może istnieć bez czytelnika, czytelnik odrzuciwszy poezję, odczuwa brak, który trudno mu będzie wypełnić.

### Co dalej?

W niesprzyjających dla ludzkiej psychiki czasach dialogu poprzez przywołaną wcześniej poezję lub jakąkolwiek sztukę wydaje się być konieczny. Można bowiem zauważyć bez trudu, że postępujący rozwój technologiczny nie wspógra z potrzebami człowieka, który wciąż spragniony jest dialogu z tym, co ponadczasowe. Spodziewam się, że sprowadzanie humanistów do roli nic nieznaczących fanatyków, ukierunkowywanie młodych ludzi na arbitralnie wytyczoną ścieżkę rozwoju spowoduje, że wkrótce **wychowamy** społeczeństwo przedsiębiorcze, pragmatyczne i dążące ku postępowi. Jednocześnie – społeczeństwo psychicznie ułomne, zatracające podstawową umiejętność konstruowania i rozumienia wypowiedzi.

Po co nam dziś filozofowie, kulturoznawcy, socjologowie, psychologowie, poeci i pisarze, aktorzy, reżyserzy i publicyści?

Być może nie wybudują oni nowego mostu, nie wzniosą następnego drapacza chmur, nie wyprodukują kolejnego modelu komórki ani nawet nie wynajdą leku na raka. Być może jednak zmotywują nas do dialogu czy wewnętrznej refleksji nad problemem odnalezienia się współczesnego człowieka w chaotycznym świecie. W świecie, w którym coraz mniej tabu i ograniczeń, w świecie nowoczesnym, coraz częściej oderwanym od tradycji. W świecie, w którym stopniowo zacierają się granice płci i państw, w świecie nieprzyjaznym budowaniu trwałych relacji międzyludzkich, w którym depresja ma być już wkrótce najczęstszą przyczyną zgonów. Wreszcie – w świecie, z jakim stykamy się codziennie, wychodząc z domu, w którym pytanie o naszą tożsamość zdaje się być aktualniejsze niż kiedykolwiek.

Marta Wróblewska I. 19



Bydgoska Łuczniczka.

fol. Robert Sawicki



**KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA**  
 Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.  
[www.pedagogiczno-szkolna.pl](http://www.pedagogiczno-szkolna.pl)

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

**POD WIATR.pl**

POD WIATR.PL [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl) społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk.

Redaktor Witryny Literackiej: Zygryd Szukaj. Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: [podwiatr93@wp.pl](mailto:podwiatr93@wp.pl). Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecia), Marta Jagiełło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Misiak (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Żaneta Szlachcikowska (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Zygryd Kowalski (Argentyna), Qaarcaana Kowalska (Rosja), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwarzak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembruski (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: [biuro@margrafesen.pl](mailto:biuro@margrafesen.pl) <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.





Bydgoszcz – wiosna nad Brdą.

fol. Robert Sawicki

## Nie wiem, co czuję

Według badań przeprowadzonych przez Centrum Badań Opinii Publicznej w 2010 roku wynika, że co trzecia młoda osoba wstydzi się mówić lub okazywać swoje uczucia. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego zaczęliśmy wstydzić się tego, co jest przecież cechą ludzką? Prawdopodobnie dlatego, że współcześnie dążymy do akceptacji ze strony otoczenia bardziej niż do akceptacji samego siebie.

Najważniejsze staje się dla wielu z nas to, co pomyślą o nas inni. Lrytuje mnie taki stan rzeczy. Mam szesnaście lat i wiem, jak ta sytuacja wygląda „od kuchni”. Nie wstydzę się swoich uczuć, przez co wiele razy byłam karcona, szczególnie ze strony rówieśników. Nie poddałam się, gdyż bardzo ważne są dla mnie emocje i to, co człowiek czuje, ponieważ wtedy pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Bóg obdarzył mnie zdolnością wzbudzania zaufania. Wiele osób, których nic nie rusza, otwiera się przede mną i powierza mi swoje tajemnice. Po rozmowach, jakie przeprowadziłam ze znajomymi, doszłam

do wniosku, że w szkole, w której spędzamy większość nastoletniego życia, toczy się nieustanna gra pozorów. Każdy chce pokazać się z najlepszej strony, ukrywając swoje lęki, słabości, to, co go dręczy i smuci. Nie chce dzielić się swoimi przeżyciami z innymi. Jest samotny.

Jedna z moich koleżanek otwarcie przyznaje, że wręcz boi się mówić o tym, co czuje i myśli. Jest dziewczyną przywiązaną dużą wagę do wyglądu zewnętrznego, bardzo przejmującą się opinią innych. Zapytałam ją, dlaczego zamyka się w sobie. Odpowiedziała, iż obawia się reakcji najbliższych, wyśmiania, bagatelizowania, odrzucenia. Wstydzi się tego, że jest słaba. Bo dla niej osoba, która otwarcie mówi o swoich uczuciach, jest słaba.

Sluchanie zwierzeń mojej rówieśniczki, która u progu dorosłego życia straciła wiarę w ludzi, było szokującym doświadczeniem. Ale dobrze wiem, o co jej chodziło, gdyż w chwilach słabości sama doświadczyłam komentarzy o treści: „Użalasz się nad sobą”, „Jesteś słaba”, „Nie poradzisz sobie w życiu” czy też zwyczajnego „Nikogo to nie obchodzi”. Ilu

wśród nas jest słabych, bo to, co czujemy, nikogo nie obchodzi?

Emocje tkwiące w naturze ludzkiej, takie jak smutek, płacz, złość, są najskrajniej ukrywane właśnie przez wizję bycia słabym. Tłumienie w sobie szczególnie tych trzech wspomnianych emocji może być niebezpieczne, ponieważ prowadzi do chorób takich jak na przykład depresja. Uwolnienie tych uczuć, znalezienie dla nich powiernika – pozwala nam poczuć się lepiej, mieć świadomość, że nie jesteśmy sami. Strach przed ujawnieniem pozytywnych emocji wynika, moim zdaniem, z tego, że obawiamy się zazdrości. Ludzie pod jej wpływem chcą nam odebrać poczucie szczęścia, boimy się, że przez kogoś stracimy naszą pomysłowość, dlatego wolimy wszystko zachować dla siebie.

Mój przyjaciel z pozoru jest popularnym i lubianym twardzielem. Jego wyznanie szczególnie mnie zaszokowało, gdyż nie znałam go od tej strony. Okazał się bardzo wrażliwym młodym mężczyzną, który szukał pomocy w zdo-  
buciu dziewczyny. Przy nadarzającej się

okazji zapytałam go, co sądzi o ujawnianiu swoich emocji. Odpowiedział, że jest to bardzo dobre, lecz jemu, jako mężczyźnie, nie wypada na przykład płakać, bo w „kodeksie męskości” nie ma miejsca na płacz, zakochanie czy uległość. Jest tylko śmiech, radość i złość, bo to nie ujmuje męskości. Nawet gdy są to tylko pozy.

Problem z okazywaniem emocji ujawnił się już w XX wieku. Dowodem, że kłopot został dostrzeżony, jest wiersz Małgorzaty Hillar pt. *My z drugiej połowy XX wieku*. Autorka bardzo trafnie obrazuje dotyczący ludzkości ambaras. Rozbijający atomy, zdobywcy księżycy, wstydzimy się miękkich gestów, czułych spojrzeń. Ludzie. Stworzenia, które osiągnęły najwięcej w historii, odkrywcy świata, obawiają się tego, co dla nich naturalne. Kiedy przychodzi miłość, pogardliwie wzruszamy ramionami. Silni, cyniczni, z ironicznie zmrużonymi oczami – zacytowany fragment świetnie oddaje problem znieczulicy społecznej.

Człowiek stał się obojętny, ślepo zapatrzony w to, aby żyło się spokojnie, bez żadnych problemów. Zamiast się rozwijać, społeczeństwo zaczyna się cofać. Stajemy się coraz bardziej zaborczy, chamscy, kłamliwi i fałszywi. Zjawisko staje się bardzo niepokojące, gdyż wszechogarniający fałsz aż wylewa się zewsząd. A my? Dopiero późną nocą, przy szczelnie zasłoniętych oknach, gryziemy z bólu ręce, umieramy z miłości. Dopiero gdy jesteśmy sami, mamy odwagę uwalniać emocje. Wolimy cierpieć w samotności, bo tak jest łatwiej.

Uczucia stały się tematem tabu. Wśród młodzieży ujawnienie faktu, że chodzi się z jakąś dziewczyną, jest całkowicie normalne, lecz przyznanie się do zakochania bądź miłości bywa kłopotliwe i wstydlive. Może jest to za „ładne”? Uśmiech od ucha do ucha – ładny, pałanie wściekłością, goryczą i żalem – chore. Może wszystko, co brzydkie i niewiarygodne, jest chore? Może ciężko jest nam pogodzić się z tym, że ktoś czuje „ładnie”, a my „brzydtko”?

Nie dajmy się zmanipulować zazdrości, szanujmy uczucia innych i wstydlive. Osoby mające odwagę ujawniać swoje emocje nie są słabe. Są niewiarygodnie silne, aby narażając się na odrzucenie, stoczyć walkę z przeciwnie nastawionym otoczeniem.

My, młodzi, powinniśmy zmieniać świat. To rola każdego młodego pokolenia. Nie zapominajmy jednak, że chcąc zmieniać świat, powinniśmy zacząć od siebie, traktując innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani. Tylko wówczas mamy szansę na wzajemność oraz osiągnięcie wewnętrznego spokoju.

**Klaudia Rogalska I. 16**

## Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycz-

nych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei

Południowej, na Kubę, Kuwejtu, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.



## Podróże z POD WIATR



W tradycyjnych strojach na tle zimowej scenerii.



Ulan Bator.

# W dzikim sercu Azji

Po co ty tam właściwie jedziesz? – pytali znajomi... Przecież tam nic nie ma – same stepy... – dziwili się. Jezioro Khövsgöl oczarowuje, pustynia Gobi szokuje, mongolska gościnność wzrusza. Mongolia ma więcej do zaoferowania, niż może nam się wydawać. To jest kraj dla tych, którzy szukają mocnych wrażeń. Mongolia jest wyzwaniem.

Nienawidzę, gdy nie ma ciepłej wody albo w ogóle nie ma wody, gdy nie ma prądu, nie ma Internetu, a chcesz porozmawiać z bliskimi, którzy zostali tak daleko. Nie znoszę burz piaskowych wiosną i śniegowych zamieci zimą. Oczekiwałam lata... i nadeszło upalnie i suche, że nie ma czym oddychać. I chociaż czasami doprowadzona byłam do skrajnej wytrzymałości, to kocham ten wiatr we włosach, gdy pędzę galopem



Mongolscy uczniowie – Lotus Center.

Natomiast do picia serwuje się herbatę z tłustym mlekiem. Mongołowie do jurty innych rodzin wchodzi bez skrupowania. Jest to naturalne, że przybysza trzeba nakarmić i napoić, gdyż przebył długą i ciężką drogę. Infrastruktura w Mongolii pozostawia wiele do życzenia. Stolica jest wiecznie zakorkowana, a poza nią brakuje asfaltowych dróg. Brakuje dróg, lecz nie brakuje przygód!

Nie mogę oddychać, minus 40 stopni to normalny zimowy dzień dla mieszkańców Mongolii. Patrzę z niedowierzaniem. Jak oni to robią? Są twardzi – to trzeba im przyznać. Odpowiedni, tradycyjny strój i czapka z lisa pomaga im przetrwać srogą zimę.

Содхүү pomógł mi dostać się do akademika i załatwić sprawę na Państwowym Uniwersytecie, gdzie podjęłam staż naukowy. Pełna oczekiwania i radości z wolności po opuszczeniu komunistycznych Chin, czekałam, co przyniesie życie w Ulan Bator.

A życie płynie tutaj spokojnie, nie ma takiej sprawy, która by nie mogła zaczekać do jutra. Bywa to bardzo irytujące, szczególnie gdy trzeba załatwić coś szybko.

### Kult Czyngis-chana

Legenda Czyngis-chana, długoletniego władcy imperium mongolskiego wciąż trwa. Mongołów rozpiera duma. Czyngis-chan, z początku będący niewolnikiem, cierpiącym głód i upokorzenie, dzięki swojej sile, wytrwałości i inteligencji stanął na czele nowego imperium. Władca ma na swoim koncie liczne podboje.

W dzisiejszej Mongolii kult Czyngis-chana w wielu aspektach ma wymiar tandetny. Wizerunek wielkiego wodza spogląda z plakatów, etykiet piwa i wódki. Jego imię nadaje się nowo narodzonym dzieciom. Wódz symbolizuje cechy swego kraju i ludu: państwo jako niezależną polityczną całość i nomadyczny, partnerski tryb życia oraz waleczność.

Mongołowie bowiem nie są osobami, które chcą problem przedyskutować. Najczęściej w ruch idą pięści, nie warto zatem wmieszać się w bójkę, gdyż się to skończy na posterunku policji.

Czyngis-chan spędzał całe życie w siodle i sypiał w jurcie, ale już jego syn Ugedej zdał sobie sprawę, że „królestwo można zdobyć z końskiego grzbietu, jednak zarządzać nim stamtąd nie sposób”. Dlatego, aby zachować kontrolę

przez stepy. Kocham podziwiać chmury i błękit nieba, leżąc na zielonej trawie. Zaden kraj nie budził we mnie tylu emocji, zarówno tych negatywnych, jak i pozytywnych.

Obok Mongolii nie można przejść po prostu obojętnie. Wciśnięta między Rosję i Chiny Mongolia od lat jest, była i będzie polem rywalizacji obu mocarstw. Waleczni Mongołowie zdobyli niepodległość. Nie znam drugiego tak dumnego narodu.

### Z Chin do stolicy Mongolii

Przyjechałam koleją transsyberyjską z Chin, spędziłam wiele godzin w pociągu, które przespałam, ponieważ byłam chora. Mongolska gościnność jest mi dobrze znana – z dworca odebrał mnie mój kolega Содхүү, Mongoł poznany w Hongkongu.

Dowodem hojności Mongołów jest poczęstunek ich największymi przysmakami. Przybysz musi zmierzyć się z jedną z najtłustszych porcji mięsa znajdującej się u nasady ogona owcy.



W gościnnej jurcie podczas święta mongolskiego Nowego Roku Księżycowego – pierwsza z prawej autorka reportażu.



nad podbitymi terytoriami, wprowadzono sprawną administrację, Ugedej kazał zbudować nową stolicę – Karakorom.

Marco Polo napisał, że Mongołowie do bóstwa niebiańskiego modlą się tylko o zdrowie ducha i ciała, zaś do ziemskiego – o trzody, dzieci i zboża. Tradycyjnymi zwierzętami stadnymi Mongołów jest pięć „klejnotów”: konie, owce, kozy, krowy/jaki i wielbłądy. Konie są centralnym elementem ich tożsamości. Niektórzy Mongołowie nauczyli się jeździć konno, zanim mogli chodzić. Dżokejem można zostać już w wieku pięciu lat!

Podstawą stad są owce, a zarazem najbardziej podstawowym zwierzęciem diety dla mongolskich koczowniców. Kozy są bardziej powszechne na obszarach suchych, gdzie głównym przemysłem jest produkcja wełny dla kaszmiru. Kozy są bardziej szkodliwe dla muraw niż owce ze względu na ich styl jedzenia – wyciągają bowiem całe rośliny, a skutki tego były widoczne na Gobi. Wielbłądy w Mongolii są dwugarbne i wykorzystuje się je do przenoszenia jurt. Największe wrażeń wywarły na mnie jaki. „Włochate” krowy (*Bos taurus*)

wiedzą, jak znaleźć paszę pod śniegiem i z łatwością dostosowują się do wysokości. Produkują także więcej mleka niż zwykła krowa.

## Życie w jurtach

Stereotypowy obraz Mongołów to ludzie żyjący w jurtach i śpiący na derkach. Mimo iż Mongolia przeżywa obecnie ogromny rozwój, a stolica rośnie jak na drożdżach, to wciąż ponad połowa Mongołów mieszka w jurtach. Mongolia jest większa od Alaski – zajmuje obszar 564,116 km kw., który zamieszkuje zaledwie 3 miliony ludzi, z czego ponad połowa jest mieszkańcami stolicy, Ulan Bator. Społeczeństwo jest bardzo młode. Prawie 58 proc. populacji ma mniej niż trzydzieści lat.

Mongołowie prowadzą koczowniczy tryb życia. Mieszkają w jurtach, które są łatwe do przeniesienia i ponownego wprowadzenia się. Drewniana krata tworzy ścianę, długie słupy dachowe podtrzymują konstrukcję. Drzwi zawsze wskazują południe. Warstwy z filcu są nanoszone na ściany, następnie pokry-

wa się je białą bawełną. Kilka lin trzyma wszystko razem. Zimą więcej warstw z filcu sprawia, że jest cieplej, a latem można go zdjąć dla dodatkowej wentylacji. Prosty piec ogrzewa jurtę w ziemie. Skromny dom nie oznacza, że pasterze nie mają żadnych nowoczesnych udogodnień. Niektórzy z nich posiadają wiatraki i własne generatory prądu, a w wielu jurtach jest antena satelitarna TV, nawet w środku pustyni Gobi!

Spakowanie jurty nie trwa dłużej niż godzinę. Zwykle jeden samochód ciężarowy lub sześć wielbłądów może przenieść rodzinny dobytek. Nawet w miastach wielu ludzi nadal żyje w jurtach. Zazwyczaj budują ogrodzenia wokół i trzymają tam zwierzęta.

Jurty mogą wydawać się małe z zewnątrz, ale z łatwością zmieszczą dużą imprezę! Mongolski *ger* (dom) jest podgrzewany przez piec stojący w centrum, napędzany przez opał lub obornik zwierzęcy. Nie bez znaczenia jest, na jakim miejscu się usiądzie w jurcie. Jest to bardzo ważne – najważniejsi goście siedzą najdalej od drzwi, najmniej ważni po lewej stronie, bliżej drzwi. Członkowie

rodziny zwykle siedzą po prawej stronie. Meble są zawsze ułożone w ten sam sposób: kuchnia na prawo od drzwi, ołtarz w głębi, a łóżka na lewo i prawo od ołtarza.

Obecnie powstaje wiele campingów i jurt zbudowanych na potrzeby turystyki, warto się zatrzymać nie w hotelu, a właśnie w *gerze*, aby poczuć prawdziwy smak Mongolii. Śpiąc w jurcie, możemy podziwiać naturę naprawdę z bliska i przekonać się na własnej skórze, że mieszkanie tam jest całkiem wygodne.

## Niebieska perła

Na zawsze zapamiętam wyprawę nad jezioro Khövsgöl (mongolskie: Хөвсгөл нуур, Khövsgöl Nuur). Nazywane jest „Młodsza siostrą jeziora Bajkał”. To największe jezioro w Mongolii i trzecie jezioro świata pod względem czystości wody. Można tam spędzić niezapomniane chwile na łonie natury, jeździć konno, spotkać jaki, spać pod namiotem, podziwiać gwiazdy. Można tam poczuć się naprawdę wolnym!

tekst i zdjęcia: Paulina Pinkowska I. 24



W jurcie.



Jurta od zewnątrz.

# Żyjemy w kolorach

**K**iedy zaczyna się i kończy nasza symbioza z przyrodą? Myślę, że wtedy, gdy mówiąc o szacunku do niej, posługujemy się sloganami. Albo wówczas, gdy przywołujemy na swoją chwałę spektakularne obrazki z Dni Ziemi i Sprzątania Świata. Bo potem dosyć często przyświeca nam egoizm, a kiedy nikt nie widzi, także sadyzm. Oczywiście – bez uogólnień.

Tak czy owak, policzmy, ilu z nas nie darowuje nie tylko psom, kotom i innym boskim stworzeniom, ale także drzewom i krzewom. Niszczy piękno, zanurzając po uszy świat przyrody w tyglu szarej codzienności. A przecież tak niewiele trzeba, aby go ubarwić, rozweselić, ożywić.

Sporo podróżowałam po Europie, tej, do której mamy w krótkim czasie upodobnić się w wielu dziedzinach. Widziałam Grecję, Niemcy, Norwegię, Holandię, Włochy. Byłam w Austrii. Wszędzie urzekł mnie pietyzm, z jakim mieszkańcy tych krajów odnoszą się do przyrody. Tej bliskiej, na ulicach, w parkach, na skwerach. Z bardzo wielu okien tamtejszych domów wio-  
 latem i jesienią pną się w górę lub opadają w dół kaskady wielobarwnych kwiatów. Jakiż to piękny widok... Jak wspaniale muszą czuć się mieszkańcy otoczeni żywymi kolorami i zapachami przyrody.

Dowiedziałam się, że to piękno staje się udziałem także młodych ludzi. Pielęgnują je bez żadnych nakazów czy ponagleń. Z takim samym zapałem odnoszą się do otoczenia swoich szkół. Myślę, że to dobrze wpływa na ich psychikę. I przy okazji na samopoczucie... nauczycieli. A ono też jest ważne.

Spójrzmy na świat, który nas otacza. Krzykliwe kolory reklam i neonów to w istocie martwa otoczka życia. Chwilę zabawią, a potem męczą. Bo są sztuczne. Spójrzmy na otoczenie naszych szkół; dominuje szaryzna, a niekiedy bylejakość. Brak w nich łagodzącego obyczaje i nastroje życiodajnego tętna przyrody. Może coś zmienić w tym standardzie na bardziej europejski?

Magdalena Kozicka I. 19  
 Krajobraz norweski.  
 fot. Anna Wajs (archiwum)







Profesor Jerzy Bralczyk podczas rozmowy z naszą reporterką.

## Im więcej rozmawiamy, tym lepiej się znamy

**Dlaczego czytanie tabloidów nie jest złe, gdzie najłatwiej ukryć błąd oraz o poprawności terminu „filolożka” – to tylko niektóre akcenty gościnnego wykładu w Bydgoszczy wybitnego językoznawcy, profesora Jerzego Bralczyka.**

Podczas spotkania słuchacze przekonali się, że warto rozmawiać, ponieważ jest to najbardziej naturalny sposób istnienia człowieka wobec innych osób. – Znamy tylko tych ludzi, do których mówiliśmy albo tych, którzy do nas mówili. A najlepiej tych, do których się zwracaliśmy, a którzy nam odpowiedzieli. Im więcej rozmawiamy, tym lepiej się znamy. To są banały, ale coraz rzadziej lubimy ze sobą rozmawiać. Dobrze ilustruje to historyjka o dwóch przyjaciółach przytoczona przez profesora Jerzego Bralczyka. Jeden zwraca się do drugiego: „Ty nie jesteś moim prawdziwym przyjacielem. Nigdy nie zapytasz mnie: jak ja się czuję, jak mi idzie”. „No to – jak ci idzie?”. „Wiesz, lepiej nie pytaj”... Jednakże chętnych do zadawania pytań profesorowi nie brakowało. Wśród nich byłem ja.

– Jest pan profesorem redaktorem książki pt. „100 tysięcy potrzebnych słów”. Ile słów zna profesor Jerzy Bralczyk?

– Ostatnio nie liczyłem. Obecnie

coraz mniej przybywa słów, których używam. O ile słownictwo czynne nie zmienia się tak szybko, o tyle bierne – tak. Język jest takim urządzeniem, które działa w jedną stronę. Do języka wchodzi różne słowa i żadne z niego nie wychodzi. To, co już raz weszło, to już w jakiś sposób istnieje, chociażby i przez to, że zostało zapisane – mówi dla czytelników POD WIATR profesor Jerzy Bralczyk.

Postanowiłam drążyć temat dalej i zauważyłam, że Polakom przybywa coraz więcej zapożyczeń, m.in. karaoke, błąd, nius, tipsy, bank. Wobec mojej nostalgii, profesor wyjaśnił: – Trudno zastąpić te słowa innymi i nawet nie ma jakimi. Wielu uważa, że procent anglicyzmów w polszczyźnie jest wysoki, ale tak nie jest. Analiza nowych słów pokazuje, że tylko niektóre z nich są pochodzenia angielskiego. Dzięki tym nowym wyrazom możemy łatwiej się porozumieć. Szkoda tylko, że polskie słowo nie upowszechnia się tak w innych nacjach.

Rozpowszechnianiu nowych słów może służyć czytanie książek. Czy jednak czytanie tabloidów jest owocne? Profesor Bralczyk wyraził zadowolenie, że ludzie czytają tabloidy, ponieważ gdyby ich nie było, prawdopodobnie społeczeństwo nic by nie czytało. A to byłoby przykre.

Wybitny językoznawca podczas spotkania dodatkowo wyznał: – Jednej książki Elizy Orzeszkowej, nawet siedząc nad Niemnem, nie przeczytałem. A są takie opisy przyrody, które warto czytać, np. w „Panu Tadeuszu”. Notabene, proszę sobie przypomnieć drugie zdanie „Popiołów” Stefana Żeromskiego: „Echo ich grania słabło coraz bardziej”. A ja pytam: a co miało? – coraz mniej cichnąć? I to mistrz słowa Żeromski pisze takie oczywistości? Cóż, każdemu zdarza się lapsus językowy – uśmiechnął się językoznawca.

Okazuje się, że Polacy żyją fałszywą świadomością językową. Słuchacze wykładu, poproszeni o dokończenie słów hymnu państwowego „Jeszcze Polska nie zginęła”, odpowiedzieli: „póki my żyjemy”.

– Jakie póki? Jakie póki, proszę państwa? Wyłącznie „kiedy”. Tak to było zapisane przez Wybickiego. Jest to jeden z ważniejszych wersów w naszej kulturze. O kiepskim językowym zorientowaniu naszego społeczeństwa

wyraz, że ktoś jest „super”. Zamiast poszukać innego określenia, sięgamy po to „super”, stąd takie wyrazy, jak: superdrogi, supertani, superwyprzedaż. Może lepiej jednak powiedzieć: bardzo drogi, bardzo tani. Jest to spokojniejsze, mniej pobudzające, a przez to bardziej wiarygodne – powiedział dla POD WIATR profesor Jerzy Bralczyk.

Obecni na wykładzie przekonali się, że błędy w świadomości językowej coraz częściej kojarzą się bardziej z zapisem niż z wymową czy nawet gramatyką. Specjalista w zakresie języka mediów wyznał, że dostrzega dużo błędów ortograficznych w rozmowach internautów.

– Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak się dzieje? Otóż postawiłem sam sobie taką hipotezę, że ci ludzie wstydzą się swoich błędów ortograficznych. A gdzie najłatwiej ukryć liść? W lesie. Gdzie najłatwiej ukryć błąd, taki, który popełniliśmy, bo nie wiedzieliśmy, jak wyraz poprawnie napisać? Wśród innych błędów, które będą wynikiem wyboru. Poza tym, większość nie przywiązuje wagi do interpunkcji. A szkoda – wyraził ubolewanie gość.

Jerzy Bralczyk, wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego, stwierdził, że nie sądzi, aby próby zmiany ortografii zostały uwieńczone jakimkolwiek powodzeniem.

– Rada Języka nie ma aż tak wielu kompetencji. Owszem, od czasu do czasu zdarza się nam wyrokować w kwestiach ortograficznych. Jednakże nie jest tak, jak ludzie czasem myślą, że Rada Języka ma uprawnienia do wyznaczania słów ze słownika albo akceptowania jakichś konstrukcji gramatycznych. My raczej to obserwujemy, niż decydujemy. To użytkownicy bardziej decydują. Tak było ze słowami: kierownicza, psycholożka, socjolożka, dyrektorka itp. – powiedział profesor. Językoznawca przypomniał, że w słownikach jeszcze sprzed kilkunastu lat nie znajdzie się słowa „filolożka”. Dlaczego?

– Takie słowniki układały panie o wykształceniu filologicznym. One o sobie nie powiedziałyby „filolożka”. Podobnie jak rzadko która z pań kierownik myśli o sobie jak o kierownicze, raczej woli myśleć o kierowniku. Podobnie profesorki częściej bywają nazywane profesorami. I cóż na to poradzimy, że nazwy generujące są nazwami męskimi – rozwiął wątpliwości Jerzy Bralczyk.

Okazało się, że ukrywanie prawdy może być czymś dobrym. – Kiedy mówimy na przykład: „Nie, nie, wcale mi pan nie przeszkadza”, „Posiedź jeszcze trochę” czy też „Może zjesz trzeci kawałek tortu?”, trudno to nazwać kłamstwem. Robimy to z grzeczności. Bo jesteśmy na ogół dobrymi ludźmi – podsumował spotkanie pan profesor.

**Żaneta Szlachcikowska I. 23**

**SPOTKAJMY  
SIĘ JESZCZE RAZ!**

**Droga Absolwentko,  
Drogi Absolwencie  
Międzyszkolnych  
Regionalnych Warsztatów  
Dziennikarskich!  
Przeczytajcie list do Was na  
fanpage'u „Pod Wiatr.pl”.**



# „Nie jestem tylko doktor Leną...”

Rozmowa z Anitą Sokołowską – aktorką teatralną i filmową.

■ **W dzieciństwie oddychała i żyła Pani tańcem. Dzisiaj jest Pani aktorką. Jak do tego doszło?**

– Gdy byłam dzieckiem, znacznie bliżej było mi do tańca niż do grania na scenie, co nie zmienia faktu, że tego nie lubiłam i nie praktykowałam. Teatr towarzyszył mi już w dzieciństwie. Od drugiej klasy szkoły podstawowej brałam udział w licznych przedsięwzięciach teatralnych. W pamięci utkwiło mi jedno z nich, kiedy to podczas zajęć w Lublinie, podszedł do mnie pan akompaniator i powiedział, że tworzy muzykę do spektakli w teatrze amatorskim. Zapytał mnie wówczas, czy nie chciałabym przyjść i spróbować swoich sił na scenie. Poszłam i nie ukrywam, że od tamtego momentu zahipnotyzował mnie ten specyficzny nastrój panujący w teatrze. I tak jest do dziś...

■ **W tańcu, na scenie oraz przed kamerą wydaje się Pani bardzo swobodna. Nie miewa Pani tremy?**

– Muszę przyznać, że im jestem starsza, a w konsekwencji bardziej doświadczona, tym trema jest mniejsza. Kiedyś wręcz mnie paraliżowała, potrzebowałam więc dużo czasu na skupienie – wejście w rolę. Jestem zdania, że do wszystkiego można dojść. Bardzo się cieszę, że udało mi się zwalczyć trema, ponieważ początkowo, i myślę, że spotyka to każdego aktora, jest ona obezwładniająca. Sądzę, iż to kwestia autosugestii. Ja ciągle powtarzam sobie, że to kolejna próba i tak naprawdę tylko reżyser oraz ja wiemy, jak spektakl powinien przebiegać. Staram się nie dopuszczać do siebie myśli, że coś mogłoby się nie udać. Uważam, że to najlepszy sposób.

■ **Lena z serialu „Na dobre i na złe” oraz Zuza z „Przyjaciółki” to kontrastowe role. Do której w życiu prywatnym Pani bliżej?**

– To dość trudne pytanie, ale wydaje mi się, że zarówno z Leną, jak i z Zuzą nie łączą mnie zbyt wiele. Na pewno temperament Zuzy jest mi bliższy. To postać bardzo dynamiczna. Jednak jej wygląd, sposób ubierania, kwestie, które wygłasza, to zdecydowanie nie jest mój styl. Co nie zmienia faktu, że bardzo się ucieszyłam na wieść, że mam zagrać Zużę, a właściwie nawet w pewnym stopniu wykreować ją na swój sposób.

■ **Dla widza jest to ciekawe doświadczenie: zobaczyć Panią w nowym wcieleniu...**

– Otóż to, wreszcie mogę pokazać, że nie jestem tylko doktor Leną – cichą, spokojną, wrażliwą kobietą. My, aktorzy, gramy to, co dla nas przygotowują scenarzyści i nie mamy wielkiego wyboru. Często widzowie przypisują temperamenty kreowanych bohaterów, których oglądają w telewizji, aktorom, lecz najczęściej nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Dlatego też moja radość z propozycji zagrania Zuzy była ogromna. Przede wszystkim mogłam pokazać, że jestem nie tylko spokojną i stonowaną kobietą.

■ **Nie uważa Pani, że w teatrze można również pokazać widzowi swoje drugie oblicze?**

– Oczywiście, ale nie każdy chodzi do teatru. Ja gram w Teatrze Polskim w Bydgoszczy, czyli daleko od Warszawy czy Krakowa. To powoduje, że ci widzowie, którzy nie mogą przyjechać i zobaczyć mnie na żywo, nie znają mojej „drugiej odsłony”. Teraz gram Zużę i dzięki temu można mnie zobaczyć w „innym wydaniu”.

■ **Żyje Pani w ciągłych rozjazdach. Bydgoszcz – Warszawa to najczęściej pokonywana trasa. Czy nie jest Pani już tym zmęczona?**

– Nie mogę powiedzieć, że jest łatwo. Wręcz przeciwnie, jest trudno, czasami bardzo trudno. Jednak, zważywszy na to, że tutaj, w Bydgoszczy, jest teatr na wysokim poziomie, że spotykam fantastycznych reżyserów i aktorów, od których cały czas uczę się czegoś nowego, wartościowego, to wszystko inne nie ma znaczenia. Nie liczy się wtedy zmęczenie, niekiedy zaledwie kilkugodzinny sen i nieustanne podróże. Owszem, trochę się denerwuję, ponieważ podczas tych czterech godzin spędzonych w drodze mogłabym poczytać książkę, obejrzeć film czy spotkać się ze znajomymi. Mimo wszystko wciąż jestem w rozjazdach. Jutro na przykład kończę spektakl o dwudziestej pierwszej, wsiadam w samochód i jadę do Warszawy, a tam, od rana, mam plan zdjęciowy. Sądzę, że jest to również niezły trening aktorski oraz osobowościowy, ponieważ dzisiaj bardzo szybko potrafię być w gotowości. Ta mobilizacja, czyli pobudka o piątą rano,



W „Wiśniowym sadzie”. fot. Magda Hueckel

żeby na dziesiątą być w Bydgoszczy na próbie, daje mi dodatkową porcję energii. Świadomość tego wysiłku powoduje, że gdy stawiam się na próbie, to jestem na niej maksymalnie skoncentrowana. Nie wpadam na kawę czy plotki z zespołem, ale przede wszystkim przyjeżdżam do pracy. Nauczyłam się dzięki temu szybkiej mobilizacji na scenie. Nie muszę pokonywać tego rozbudzenia, na nowo



W spektaklu „Mleko”.

fot. W. Wojtasiewicz



**Anita Sokołowska** jest absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. W latach 2000–2001 występowała w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie, a w latach 2004–2006 była aktorką warszawskiego Teatru Współczesnego. W Teatrze Nowym występowała w przedstawieniach reżyserowanych przez Kazimierza Dejmka: *Sen pluskwy*, *Hamlet* oraz w sztuce *Kadisz* w reżyserii Remigiusza Brzyka (2001–2003). Gościnnie Anitę Sokołowską można było zobaczyć jako odtwórczynię głównej roli w spektaklu *Książka H., czyli anioły w Amsterdamie*, na podstawie prozy Mariana Pankowskiego w Teatrze Wybrzeże.

Od 2007 r. pracuje w Teatrze Polskim w Bydgoszczy, gdzie stworzyła role w spektaklach: *Łaknąć*, *Wielki Gatsby*, *O zwierzętach*, *Nordost*, *Przebudzenie wiosny*, *Opowieści zimowe*, *Joanna d'Arc*, *Proces w Rouen*, *Mleko*, *Komornicka*. *Biografia pozorna*, *Wiśniowy sad*. Szerzej widowni znana jest przede wszystkim jako Milena Starska w serialu *Na dobre i na złe*. Od niedawna zobaczyc ją możemy w takich serialach, jak: *Przyjaciółki*, *Hotel 52* i *Misja Afganistan*.  
fot. Bartek Sowa

się koncentrować. Ja po prostu wchodzę i jestem. To przekłada się zarówno na pracę telewizyjną, jak i teatralną.

■ **Lubi Pani kino?**

– O tak! Uwielbiam kino! Jest to dla mnie miejsce, gdzie zupełnie odcinam się od rzeczywistości. Dzisiaj na przykład udało mi się obejrzeć film Wojtki Smarzowskiego pt. „Drogówka”. Wyjście do kina stało się dla mnie wielkim świętem. Można powiedzieć, że od półtora roku pracuję na maksymalnych obrotach i naprawdę bardzo trudno jest mi wygospodarować odrobinę wolnego czasu. Niemniej jednak, gdy siadam wygodnie w fotelu, myślę sobie: „Tak, Kocham kino!”.

■ **Odczuwa Pani różnicę między teatrem a kinem, między sztuką graną na żywo a nagrywaną scenami?**

– Naturalnie. W teatrze nie da się oszukiwać jak w kinie, teatr wymaga innej gotowości od aktora. W kinie czy serialu skupienie, które trzeba osiągnąć,

by zagrać scenę, jest chwilowe. W teatrze natomiast, kiedy gram swój monodram, przychodzić dwie godziny przed i już zaczynam przygotowania do spektaklu, by potem przez półtorej godziny być w najwyższym stopniu zaangażowana w temat. Myślę, że gra w teatrze jest bardziej wymagająca dla aktora.

■ **Dużo Pani podróżuje: Meksyk, Indie, Portugalia, Kreta itd. Czy aktorstwo to również swego rodzaju podróż?**

– Cały czas powtarzam, że zawód, który wykonuję, jest moją pasją, a w konsekwencji nie męczy mnie tak bardzo, wręcz przeciwnie, daje mi ogromną satysfakcję, że udało mi się spełnić marzenia. Najlepszym dowodem na to jest fakt, iż po dwunastu godzinach grania w serialu nie narzekam, jestem szczęśliwa, że to robię.

■ **Powiedziała Pani kiedyś: „Aktorstwo nie jest dla mnie zawodem do końca życia”. Zatem – co dalej?**

– Szczerze mówiąc, od momentu, kiedy wypowiedziałam te słowa, nie mam czasu na to, aby myśleć: co dalej? Jestem zaabsorbowana pracą i obowiązkami. Pomimo to od jakiegoś czasu pracuję w HOB0 Art Foundation. Wyprodukowaliśmy spektakl pt. *Komornicka. Biografia pozorna*, który w Polsce odniósł wielki sukces. Produkujemy również spektakl dramatyczno-taneczny inspirowany kompozycjami muzycznymi Witolda Lutosławskiego. Poza tym byliśmy współorganizatorami cyklu wykładów performatywnych, dokumentalnej gry miejskiej o Hansie Paasche. Właśnie dzięki takim inicjatywom mam okazję spróbować czegoś nowego. Na pewno nie zamierzam odcinać się od sztuki, chcę ciągle poruszać się wokół niej. Dziś skupiam się na pracy i nie myślę o jej zakończeniu, chociaż zdaję sobie sprawę, że kiedyś to nastąpi. Czas pokaże, czym w życiu przyjdzie mi się jeszcze zajmować.

■ **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Karol Borecki I. 18

# Witryna Literacka

Zapytany o to, jak będzie wyglądał tak pożądaný raj, francuski noblista Paul Claudel odpowiedział bez namysłu, że każdy niewątpliwie odnajdzie swój. Po przeczytaniu *Opowieści z Sosnowego Lasu*\* Mikołaja Wyrzykowskiego, absolwenta warsztatów dziennikarskich Mirosława Twaroga, wiem na pewno, że młody twórca już odnalazł jego, raju, tutaj dla siebie aktualne literackie odzwierciedlenie. Nie bez ogromnego wysiłku odnalazł, bo piętnastoletni wtedy autor, który również gra na różnych instrumentach, czasami rysuje i zawsze kibicuje FC Barcelonie, przedstawił z powodzeniem, nie mnie przecież, ale wielu czytelnikom, ponadwzrostownicowe wrażenia z kontaktu z tym tajemniczym i rzeczywistym miejscem. Talent wsparty niezmierną i ofiarną pracą dał czytającym *Opowieści* niezwykłą możliwość wejścia w ten tak realny i osobisty, ale jednocześnie nadprzyrodzony świat.

## Z sosen uroczyska

Las jako literacki symbol zakorzeniony jest mocno literaturze światowej i polskiej, że wspomnę choćby osławiony ze szkolnej, obowiązkowej lektury *Makbeta*, groźny las *Birnam*. Kto z młodych czytelników Tolkiena nie zareaguje też żywszym biciem serca na przypomnienie Starego Lasu czy Lasu Leśnych Elfów z jego trylogii? Jest taki ktoś? A nawet przypadkowi bywalcy kina, fani Robin Hooda, nie zapomną dzikiego lasu Sherwood.

W literaturze polskiej las z błądzącymi duszami pojawia się nie tylko u Mickiewicza, ale i jest las zbrodni w *Balladynie*, chwytająca za serce puszcza nadniemeńska z grobami powstańców, także Jana i Cecylii, zaczarowany las Tetmajera, zwodniczy Krasickiego, niepokojący Karpińskiego. Starczy na sporą księgę samo tylko wymienienie utworów, które przywołują magię lasu. Las to, paradoksalnie, bezpieczne, choć tajemnicze miejsce zdarzeń irracjonalnych, nowych, cudownych i niespodziewanych, źródło mocy magicznej, matecznik i azyl. Jak u Wyrzykowskiego, jednak tutaj z naciśnięciem na zdarzenia nowe i niespodziewane.

A las sosnowy? Sosna to drzewo bardzo czczone przez Litwinów, którzy uważali, że stanowi mieszkanie bóstw i boginek. Słowacki mocno przypomina to w *Beniowskim*. Wracam do *Opowieści* Mikołaja. Ta lektura wywołuje nieuchronnie jeszcze jedną ważną refleksję. Podczas czytania nasuwały mi się, i nie jest to bynajmniej reakcja odosobniona, przyjmowane ze wzruszeniem, zapamiętane ułamki obrazów, spraw, konfliktów, reminiscencje, sensory bliskie, sympatyczne, przyjazne. Skąd się one wszystkie brały, co je umożliwiło? Z onegdajszych lektur się brały, po prostu. Z wcześniejszego czytania. I jak tych lektur nie ma, to nie ma też mowy o pisaniu, a także przyjemność z czytania jest zdecydowanie jakaś ułomniejsza i uboższa.

Zygfryd Szukaj

Mikołaj Wyrzykowski, „Opowieści z Sosnowego Lasu”, Wydawnictwo Rudy Smok, Toruń 2012.



Wschód słońca.

fol. Robert Sawicki

Franciszek Światała I. 17

\*\*\*

krótka rozmowa  
przebłysk uśmiechu  
kosmyk włosów  
przy brązowych oczach

wdzięczny gest  
nieśmiały policzek  
perłowe zęby  
w półotwartych ustach

tylko to istnieje  
istnieje prawdziwie  
trochę nierealnie  
zbyt pięknie

delikatne ciało  
białe dłonie  
zwiewnie prostują  
kasztanowe fale

w zachwycie patrzę  
nic innego nie ma  
świat i niebo całe  
wszystko

\*\*\*

niedojrzałości ściekiem spływam  
nic nie widzę otoczony  
plastikiem  
głównym budulcem epoki  
nicością

nie zwolnię  
spadam systematycznie  
w określonym czasie  
do ziemi zgjęty  
spadam podręcznikowo

wybieram  
słusznie – nie zawsze  
zawsze – subiektywnie  
sięgam końca  
egoistycznie  
do końca

\*\*\*

siedzisz sama  
w kawiarni nad kawą  
papierosem co dogasa  
i widokiem przed Tobą  
morzem ludzi zamkniętych  
w kamienic kanionie  
i krzywym nieba zwierciadłem

siedzisz sama  
w gwarze innych stolików  
czas tak samo płynie  
tobie i innym  
których nie obchodzisz

siedzisz sama  
nikt nie zauważy  
kiedy wolno wstaniesz  
tylko kelner  
pieniądze zabierze

Jacek Gackowski I. 18

\*\*\*

Duszno  
Ze stawu idzie woń tataraku  
Niewcielonymi słowami jak cieniem  
Zastyga powietrze  
Rozpościera bezmiar skrzydeł  
Do drzew  
Do wiatrów  
Do stworzenia  
Słodka harmonia  
Jedyna pogoda ducha  
Obejmuje  
Duszę  
Kamienną  
Ciężką  
Winną  
Okrutna ufność  
Zakłeta w tym  
Co nad sobą  
Wybiega oczyma  
I pragnie poczęcia

Damian Skawiński I. 20

Święte obrazki

Zbierałem w dzieciństwie  
święte obrazki  
Miały pomóc i chronić  
drzemiąc w modlitewniku

Zbieram w dorosłości  
święte obrazki  
Mają pomóc i chronić  
jak najwolniej  
opuszczając kieszeń

Trzymając kilka  
z apokryficzną pokorą  
modłę się o łaskę mnogości

Oddaję pokłon  
władcom

Ona nad ranem

zagracona czterokątna  
jaskinia wpadanie światła  
zdziwienie trupem wskazówek

uwolnienie świadomości  
po nocnej biblio-  
schadzce

osłupienie błądzący  
arktyczność spojrzenia

prośba o zerwanie  
kajdan pościeli  
ukazanie krągłości  
w prawdziwości  
porannej półprzytomnej

oczekiwanie na mrugnięcie  
upewnienie o nieobecności  
nikogo z wyjątkiem  
kilku władców pióra

i brzęczących atrybutów  
samotnej kobiety



# Pokolenie telewizyjnych złudzeń

**Nasze pokolenie najpierw oglądało bajki. Zachwycone wpatrywało się w telewizyjne ekrany, pełne kolorowych obrazów, wymyślnych postaci, magii, uśmiechu... I karmione złudzeniami rosło w przeświadczeniu, że świat jest wspaniałym miejscem, które zawsze daje nam to, czego pragniemy. Rosło w błogiej nieświadomości, że zło i kłopoty są urozmaiceniem animowanych kreskówek, które jednym machnięciem różdżki zwalczy wróżka czy superbohater w legginsach.**

Następnym etapem jest przestawienie się z rozpromienionych mordek i wesołych historyjek na programy muzyczne i taneczne, talk-show i filmy, w których priorytetem jest imprezowanie. Tutaj znów jesteśmy faszzerowani fałszywym obrazem rzeczywistości. Bo kto 24 godziny na dobę pije, pali, ćpa i tańczy? Może i znajdują się takie osoby, ale bądźmy realistami – ilu takich ludzi jest na świecie?

Gdzieś po drodze przewijają się także postacie fantastyczne – wampiry, wilkołaki, czarownice... Tak, te wszystkie opowieści są wspaniałe – dają złudzenie, że jakiś Edward czeka na końcu świata na swoją Bellę i kiedy pokonają już trudności, będą szczęśliwi na wieki... Że nieśmiertelność istnieje i jest wybawieniem... Że tajemnicza miksturka z ziółek wprawi nas w stan zapomnienia...

Nie wiem, co będzie potem – nasze pokolenie jeszcze nie doszło do tego

etapu. Być może swoją uwagę zwrócimy na poranne programy, które zawsze doradzą i pokażą, jak żyć, jak się ubrać, jak wychować dziecko. Prawdopodobnie kobiety naszego pokolenia zaczną oglądać wyciskacze łez i będą się łudziły, że znajdą perfekcyjną miłość bez wyrzeczeń. Zaś mężczyźni na dobre rozsiądą się w fotelach z piwem w jednej ręce, w drugiej z pilotem i będą szukać w miarę aktualnych meczów.

Ale przecież to wszystko nie tak musi wyglądać...

Przypuszczalnie właśnie nasze pokolenie – pokolenie telewizyjnych złudzeń – wyrośnie na ludzi czułych, wrażliwych na sztukę, którzy zawsze chętnie sięgną po dobrą książkę. Jest też szansa, że to pokolenie zostanie miłośnikami klasyki kina...

A co będzie z nami na starość, kiedy najlepszymi tematami do rozmowy staną się nasze dolegliwości? Prawdopodobnie zasiądziemy w ciepłych kapiach, z parującą zdrowotną herbatką przed tymi nieszczęsnymi telewizorami i włączymy coś, co da nam nadzieję (jeszcze nie wiadomo na co)...

Zaczęło się od kolorowych bajek oglądanych w pokoju, który z tamtej perspektywy wydawał się nam salą kinową, a skończył na maksymalnie głośnym telewizorze, który będziemy próbowali dojrzeć zza grubych szkielec...

Być może tak będzie to wszystko wyglądało... Ale czy na pewno? Tego nie wie nikt. Znamy swoją przeszłość, którą możemy komentować, żyjemy w teraźniejszości, która w jednej chwili jest nam przychylna, a w drugiej już nie, a przyszłość... Cóż – tutaj możemy snuć tylko domysły na podstawie tego, co mamy obecnie...

Co za kilka lat stanie się z pokoleniem telewizyjnych złudzeń? Wyginie czy zmańdrzeje? Wyjdzie na światło dzienne czy pozostanie w cieniu? Nie wiem. Dowiem się potem.

Joanna Tarasińska I. 15

Galeria POD WIATR



Aktor Mark Hamill.



Twarz mężczyzny.

rys. Agata Kwiecień I. 20

## Mistrz

**Taki mam dar. Jedni potrafią pięknie śpiewać, drudzy szybko biegać, ja zaś potrafię zauważać rzeczy, których inni nie dostrzegają, mimo że większość z nich jest na wyciągnięcie ręki.**

Tak mówi o sobie Jones – bohater powieści **Andy'ego Andrewsa** pt. „Mistrz”. Opisuje ona dzieje różnych ludzi pochodzących z małego nadmorskiego miasteczka. Łączy ich jeden człowiek – siwowłosy starszy mężczyzna, pojawiający się co jakiś czas wśród nich. Mieszkańcy bardzo przywiązują się do niebieskokociego starca. Przybrany ciągle w tę samą białą koszulkę, krótkie spodenki i japonki, podróżuje jedynie z małą wysłużoną walizką, której zawartości pilnie strzeże. Wszędzie, gdzie pojawia się, otacza go wianuszek ludzi, z którymi rozmawia, dyskutuje i dzieli się cennymi radami.

Jonesa można porównać do dobrego ducha. Zjawia się w momentach, gdy jest najbardziej potrzebny. Służy wtedy swoimi złotymi myślami. Potrafi doradzić i porozumieć się z każdą osobą, w każdym wieku. Rozmowa z nim dla wielu

jest fundamentem, na którym budują swoje nowe życie. Mężczyzna już na pierwszym spotkaniu potrafi zaszczyć w człowieku chęć do zmiany swego życia, usposobienia. Jego żarty, trafne opinie, spostrzeżenia, które dają dużo do myślenia, zawsze ze skutkiem owocują w przyszłości.

Główną myślą przewodnią książki jest spojrzenie na świat z innej perspektywy. Wielu ludzi, przygnębionych swoimi problemami, często nie zdaje sobie sprawy, że sytuacja nie jest taka krytyczna, jak im się wydaje. Piszą w głowie nedoręczne scenariusze, które i tak spełniają się w pięćdziesięciu procentach.

Wszystko zależy od odpowiedniego spojrzenia na sytuację. Mądrość a inteligencja znacząco różnią się od siebie. Wiedzę nabywamy, a inteligencji nie można się nauczyć. Człowiek inteligentny

potrafi przewidzieć rozmaite sytuacje. To nic złego, ale czy warto sobie zaprzętać głowę rzeczami, które, jak później nam się wydaje, nie mają sensu?

W powieści poznajemy Andy'ego, który pozbawiony jakichkolwiek środków do życia koczuje pod molo. Znajduje się na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego. Wtedy niespodziewanie z pomocą przychodzi mu staruszek Jones, jak zwykle radosny i rozpromieniony. Dla Andy'ego staje się przewodnikiem życiowym, odpowiednikiem ojca, którego stracił przed laty. Zawdzięcza mu wszystko, dzięki czemu teraz jest tym, kim jest. Dzięki przemianie, jaka się w nim dokonała, napisał książkę. Jest dobrym mężem, wspaniałym ojcem, szanowanym pracodawcą i godnym zaufania przyjacielem. A przecież na początku miał tak niewiele. Ale nie żałuje okresu, gdy nie było go stać nawet na porządną posiłek. Teraz bardzo ceni sobie tamten czas. Musiał osiągnąć dno, by spotkać swego mentora, dokonać zmiany i oddzielić grubą kreską wszystkie niepowodzenia i rozczarowania, jakie do tej pory go spotykały.

Jones, bohater książki, dzięki szczegółowym obserwacjom pomaga ludziom

w różnym wieku i sytuacji. Niektórym pokazuje drogę ku lepszej przyszłości, innym – tylko wskazuje kierunek. Radzi zwracać uwagę na szczegóły, pomaga rozpadającemu się małżeństwu, wskazując zalety okazywania miłości. Wydobywa ludzi z bankructwa, ułatwia im zrozumienie otaczającej rzeczywistości, daje nadzieję. A wszystko ubiera w łatwe do zrozumienia słowa, ze szczyptą humoru tłumaczy swe rady, szukając z pozorów banalnych, lecz bardzo trafnych porównań.

Fantastycznym doznaniem jest dać ludziom nadzieję, pokazywać, że może być lepiej i nie wszystko jeszcze stracone. Patrząc, jak zmieniają się na lepsze, zaczynają żyć na nowo, znów ujrzeć błysk w ich oku. Kim był Jones? Frapująca zagadka. Postacią fikcyjną czy może żyłą naprawę? Był literackim wymysłem, duchem, zwykłym staruszkiem? Tego nie wiemy, wokół niego roztacza się aura tajemniczości, której strzeże bardzo skutecznie. Możemy jedynie snuć domysły na jego temat. Ale prawdą jest, że na pewno dla wielu ludzi stał się Mistrzem.

Wiktoria Zaleśkiewicz I. 14



## Z Holandii

Witam serdecznie  
czytelników POD WIATR

Nasi uczniowie biorą udział w konkursie *Tuwimować mi się chce*, ogłoszonym przez Korespondencyjny Klub Literacki Młodej Polonii. Konkurs ogłoszono w ramach Roku Juliana Tuwima.

Prezentujemy wierszyki naszych drugo- i trzecioklasistów.  
**Grażyna Gramza**  
Szkolny Punkt Konsultacyjny  
przy Ambasadzie RP w Hadze

Dawid Chomiak I. 8

## Lokomotywa

Jest taki pojazd – lokomotywa  
Zawozi ludzi tam gdzie im trzeba  
Jest wielka i ciężka  
Po torze się suwa  
Prędkości nie szczędzi  
Wiatr w okna dmucha  
Rozwozi różności  
Do wielu miejscowości  
Każdemu odpowiada  
Że lokomotywa  
Między pojazdami gości!

Oliwia Dużyńska I. 8

## Okulary

Rety! – krzyczy pan Hilary.  
Ktoś mi ukradł okulary.  
Czy to jakieś czary-mary?  
To po prostu nie do wiary!  
Stoły, krzesła i komody...  
Nic, jak w kubel zimnej wody.  
Za zasłoną, tam gdzie schody,  
A tu pierwsze przyszyły chłody.  
Cała zima, no i wiosna,  
Lecz ta sprawa nie jest prosta.  
Aż tu niespodziewanie  
W lustro spojrzal przed śniadaniem.  
Są nareszcie, drogi panie.  
Na twym nosie! Tak zostanie.

Olga Gulajew I. 8

## Zabawa

Co tu robić?  
Jest afera, bo ja chcę do komputera!  
A tu lekcje są zadane,  
Jakieś tam *tuwimowanie*.  
Ja się teraz bawić chcę,  
A nie pisać ple, ple, ple...

**Kotwica POD WIATR** w Hadze trzyma się mocno. I wcale mili i dalecy młodzi gospodarze nie gonią na piechotę, jak Tuwimowski kot myszy, jej macierzystego okrętu. Przeciwnie. Pewnie, niczym z żelaznej, potężnej, ale kochanej *Lokomotywy*, rytmicznie ślą na zacumowany statek nowe poetyckie komunikaty. Twórczym nadawcom należą się gratulacje, nie tylko za artystyczną celność. Odczytują po swojemu, już nie bez pomocy komputera, akurat z Hilarowskimi okularami na nosie, pierwotny tekst i... Tuwimują. Biorą na warsztat, w niepodważalnej opinii, najpiękniejsze strofy Tuwima i z tej materii, swoim językiem, tworzą, teoretycy literatury określają taki tekst jako reminiscencję, współczesny wiersz. Nowe szaty królewskiej konwencji są gotowe. Na kanwie wybitnego, powszechnie znanego utworu młodzi poeci z Hagi budują własną indywidualną liryczną konstrukcję. Przemawia ona bez patrzenia w metryki, zadziwia skojarzeniami i nawiązuje z nami kontakt. Nieoceniony, szczerze mówiąc.

Zygfryd Szukaj



**Damian S., Inowrocław** – W Twoich wierszach, w zainteresowaniach jest ostatnio jakiś zwrot w kierunku historii bliższej i dalszej, np. *Tacytem, Igo Sym*. Nawet biblijna sadzawka, temat literacko bardzo bogaty, wyeksploatowany, też okazała się inspirująca. I dobrze. Są to teksty, które będziemy publikować, dla ich literackiego kształtu, poza wierszem *Igo Sym*. Tu akurat Twoja

reinterpretacja tych dzieł nie jest tak artystycznie przekonująca, robi wrażenie zbyt uproszczonej. Warto głębiej wnikać w tę skomplikowaną tragedię. Chciałbym zachęcić Cię do napisania jakiegoś tekstu krytycznego do naszej Witryny – jestem przekonany, że taka możliwość Ciebie interesuje – może być esej, tekstu krytycznego, związanego ze współczesną polską poezją czy prozą. Może coś o aktualnych inicjatywach twórczych regionu? Dla takich refleksji jest zielone światło. Czekamy na pozytywny odzew.

**Marynia J., Bydgoszcz** – Maryniu, będziemy drukować Twoje zwerbalizowane z taką gwałtownością wiersze, bo mają w sobie sporo oryginalnej, choć nastoletniej mocy. Czuć, że ich nadawca notuje swoje odczucia spontanicznie, w porywie natchnienia, przeżycia są szczerze i autentyczne. Zależy mu też, co

Jessica Jurczak I. 8

## Kotek Kłopotek

Kto to taki?  
Kotek mały.  
Psoci zawsze przez dzień cały.  
Wstaje rano,  
pije mleczko  
aż się z garnka trzęsie wieczko.  
Wąsy w mleku upaprane,  
pije mleczko ukochane.  
Po śniadaniu ma robotę.  
Myszy goni na piechotę.  
Pani sobie kotka chwali.  
Nikt na myszy się nie żali.  
Taki to jest sprytny kotek,  
sympatyczny nasz  
Kłopotek!

Magdalena Godzina I. 9

## Julian Tuwim

Julian Tuwim Pierwszy,  
Król dziecięcych wierszy,

Wiedział, jakie słowo użyć,  
By nikogo nim nie znużyć.

Pisał dużo w różnym temacie  
Na kolanie i stołu bładzie.

Hania Snellink I. 9

## Pan Słowik

Płacze pan Słowik w gniazdku topoli  
Bo pani Słowikowa innego woli.  
Woli innego Słowika,  
Takiego, co wieczorami nie znika.  
Pan Słowik ładnie się ubrał  
I poszedł na ptasi bal.  
Spotkał tam piękną Słowiczkę,  
Co miała krótką spódniczkę.  
Długo razem tańczyli,  
A potem się ożenili.  
Teraz pan Słowik nie płacze  
I wszystko jest już inaczej.

Wojtek Stoczek I. 9

## Pamięć o Tuwimie

Julian Tuwim,  
Jak już wiecie,  
Pisał wiersze,  
Jakie chcecie:  
O Zosi Samosi,  
O Rzepce,  
O Mrozie,  
O Słoniu Trąbalskim  
I więcej być może...  
Pisał wiersze,  
Bo lubił dzieci,  
A dzieci czytają te opowieści.  
Dziękuję Panie Tuwimie  
Za twórczość twoją,  
Bo te wiersze będą zawsze otuchą  
moją.

Karol Gaćkowski I. 9

## Tuwimowy pociąg

Stała na stacji lokomotywa,  
Co wiozła dzieci w świat wierszy  
Tuwima.  
W pierwszym wagonie dziadek i babcia,  
W drugim wagonie, aaa... to zagadka.  
W trzecim wagonie na zawołanie  
Dyzio marzyciel odrabiał zadanie.  
Murzynek Bambo i dwa Michały  
W czwartym wagonie się wyglupiali.  
Ptasiego radia radosne wieści  
Spóźniony słowik głośno obwieścił.  
Na szczęście taniec i okulary  
W piątym wagonie dyskutowali.  
A abecadło, co z pieca spadło,  
Już nie wiedziało, co powiedziało.  
Bo to wesoła lokomotywa  
Po świecie wierszy nas obwoziła.

zmiksowany z pamiętnikiem. Wnioskuje, że wiersze mają charakter silnie autobiograficzny, dlatego chcesz, by drukować je sygnowane tylko żartobliwym podpisem *Włóczykij*. Nie ma takich standardów w naszym piśmie. Prześlij je do druku opatrzone imieniem i nazwiskiem, podaj wiek. Warto, bo początkowa drastyczność zdarzeń w narracji nadawcy została sprawnie, i nawet subtelnie, przetworzona językowo, zyskując uogólniający, refleksyjny wymiar. Przy czym struktura tekstów, dokumentalnego zapisu, podnosi ich artystyczny walor. Znajdą więc swe miejsce na łamach. Czekam na list.

Zygfryd Szukaj  
lystopad@neostrada.pl



# Trzy ramiona



Marika Przybył.

**D**elikatny ułkon. Oklaski. Skrzypce otula aksamitną biel ramion. Głowa schyla się ku podstrunicy. Uwagę przykuwa turkusowy powiew sukni na tle czarno-białego zastępu orkiestry.

Aplauz milknie. Oczy słuchaczy utkwione są w jednym punkcie.

Wzrok ma nieobecny. Widoczne na twarzy skupienie wnika w palce przyległe do strun. Powietrze wypełnia pełna oczekiwania cisza. *Allez!*

Wyjście na scenę to najtrudniejszy moment całego występu. Mimo że zaczynała, będąc dzieckiem, szesnaście lat temu, stres jest nieodłączny. Początek przygody z muzyką można powiedzieć klasyczny – rodzice muzycy. To oni zapisali ją do szkoły muzycznej w Bydgoszczy. Tam poznała świetnego pedagoga i muzyka – Krzysztofa Krymera. I tu całość przestaje być „klasyczna”. Nigdy nie rezygnowała. Konkursowy sukces już w drugiej klasie podstawówki potwierdził nieprzeciętny talent Mariki Przybył\*. To właśnie rodziców, prof. Krzysztofa Krymera i prof. Krystynę Jurecką z bydgoskiej Akademii Muzycznej wymienia jako osoby, którym zawdzięcza najwięcej w kreowaniu muzycznej osobowości.

Sylwetka skrzypaczki faluje miotana wiatrem emocji. Otulona muzyką zdaje się emanować wewnętrznym światem. Skrzypce, jak trzecie ramie, są zupełnie naturalne. Nie mogłyby ich nie być. Miarowe i zsynchronizowane ruchy smyczków

orkiestry przywodzą na myśl fabrykę. To fabryka emocji i uniesień, której surowcem jest nierzeczywista turkusowo-biała siła, a maszynami orkiestra.

„Nie ma podziału na muzykę złą i dobrą, jest podział na muzykę prawdziwą i nieprawdziwą. Sztuka to połączenie techniki i prawdziwych emocji” – mówi Marika. Sama technika to jedynie środek do celu, jakim jest sztuka. Sama w sobie nic nie znaczy. Dopiero fuzja tych dwóch składników pozwala tworzyć sztukę. Dlatego drażnią ją współczesne utwory rozrywkowe. Jednak jako muzykowi klasycznemu nie przeszkadza ich ludyczny charakter (sama muzycznie nie ogranicza się do klasyki). Problemem jest sztuczność, komputeryzacja brzmienia, które nigdy nie zastąpi rzeczywistego instrumentu.

Palce coraz szybciej dociskają struny. Każdy ruch jest esencją zdecydowania i konkretności. Muzyką wyraża własny charakter. W brzmieniu koncertu Prokofiewa zarysowuje się nuta jej osobowości. Nie słucha muzyki, którą wykonuje. Stara się unikać sugerowania wykonaniem kogoś innego. „Należy jak najlepiej wyrazić wolę kompozytora, jednocześnie dodając cząstkę siebie” – krótko komentuje.

Do swoich sukcesów podchodzi bardzo chłodno. Cieszą, ale nie stanowią celu. Celem jest bycie dobrym muzykiem. W ostateczności decydują umiejętności,

a nie dyplomy. Oczywiście, ułatwiają edukację, potwierdzają zdolności, pozwalają koncertować. Ale działa to na krótką metę. Korzyścią uniwersalną jest doświadczenie i obycie ze sceną. Z wiekiem rośnie poziom świadomości, a więc bardziej odczuwa się stres. Dla niej jest on motywujący, pomaga się skupić.

Najbliższy czas poświęci na licencjat. Nie wybiega myślami w przyszłość. Następnym posunięciem może być wyjazd na Słowację, by szkolić się pod okiem poznanego wcześniej profesora. Zmiana środowiska to szansa na zauważenie rzeczy do tej pory niedostrzeżonych. Sposób, by odświeżyć spojrzenie na siebie, a co najważniejsze – na grę.

Nad ciemnym morzem oklasków kłania się nieostygle jeszcze uosobienie emocji. Widzowie Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy zdają się być oniemiałymi. Usta zapalają się subtelnym uśmiechem. Na twarzach publiczności zgodnie maluje się podziw. Brawa nie milkną. W powietrzu jakby unosiły się jeszcze smugi dźwięków Prokofiewa. Usnuta z nich mgiełka

spowija chwile ukoronowania żmudnej pracy. Korona satysfakcji słusznie trafia na czoło skrzypaczki.

**Franciszek Światała I. 17**  
fot. archiwum

\*22-letnia **Marika Przybył** grę na skrzypcach doskonaliła na licznych kursach mistrzowskich, m.in. u tak znakomych artystów, jak: Wanda Wilkomirska, Partycja Piekutowska, Grigorij Żylin, Wiktor Pikajzen, Gorjan Košuta, Konstanty Andrzej Kulka, Bartłomiej Nizioł, Michel Willi, Marian Wasiółka, Jerzy Marchwiński czy Moscow Piano Trio i Guarneri Trio Prague. Ma na swym koncie laury i wyróżnienia wielu konkursów, wśród których na szczególną uwagę zasługuje nagroda Grand Prix w III Pomorskim Konkursie Skrzypcowym im. Tadeusza Wrońskiego, I Miejsce na Bałtyckim Makroregionalnym Konkursie Skrzypcowym, I miejsce na Międzynarodowym Konkursie „Talents for Europe” na Słowacji, II miejsce na Ogólnopolskich Przesłuchaniach Uczniów Klas Skrzypiec i Altówki Szkół Muzycznych II stopnia oraz II miejsce na VI Międzynarodowym Konkursie Muzyki Kameralnej im. Johannesa Brahmsa.



Sala koncertowa Filharmonii Pomorskiej im. I.J. Paderewskiego.



**Nasz adres:**

**POD WIATR**  
85-099 Bydgoszcz 23  
skrytka pocztowa 49

**www.podwiatr.pl**  
e-mail: podwiatr93@wp.pl

**NAPISZ! Będziesz z nami, a my z Tobą.**

## Dołącz do nas i zostań filozofem! MAŁA AKADEMIA FILOZOFII

### zachęci

- do głębszego poznania siebie i drugiego człowieka
- do znajdowania odpowiedzi na niepokoje egzystencjalne
- do uczestnictwa w dialogu, prezentacji własnego stanowiska i jego obrony

### pomoże

- stawiać pytania, argumentować i prowadzić dyskusję
- dostrzegać zagadnienia filozoficzne w nauce, literaturze, sztuce i religii
- zrozumieć różne sposoby pojmowania filozofii na przykładzie osiągnięć wybitnych filozofów
- poznać źródła i granice poznania
- pokochać filozofię
- uwierzyć w siebie

Kim jestem? Skąd pochodzę? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens ludzkiego życia? Odwieczne pytania, współcześnie aktualne. Chcesz o nich rozmawiać? Przyjdź do nas!

**Spotkania młodych filozofów odbywają się w każdy poniedziałek o godz. 17.30 w bydgoskim Pałacu Młodzieży, sala 214.**  
Zajęcia prowadzi Katarzyna Twaróg – filozof, teolog i polonista.



## 19 lat POD WIATR – wspomnienie egzystencjalne

## Tam i z powrotem

Bardzo często słyszę opinie, że w małych miastach „wszędzie jest blisko”. Nie wszędzie. W małym mieście, aby dotrzeć do pracy, do szkoły, do szpitala czy wybrać się na większe zakupy, trzeba wsiąść do autobusu. Pragnę zaznaczyć, że wcale nie narzekam! Wprost przeciwnie. Na przystanku czy w autobusie przez godzinę dziennie toczy się moje życie i życie innych ludzi, więc przejazd jest niekiedy ciekawszy niż seans w kinie, a czasem bardziej stresogenny niż przejażdżka karuzelą łańcuchową w wesolym miasteczku.

**Podróżuj autobusem – ale tylko pod warunkiem, że nie musisz być nigdzie na czas.**

Bez względu na porę roku, temperaturę powietrza, a nawet godzinę, poranki na „moim” przystanku zawsze wyglądają tak

szczęściarzowi z rogalem w ręku udaje się dotrzeć na czas.

Autobus przed sekundą wyłonił się zza zakrętu. Niebiesko-biały, lekko rdzewiejący przy kołach i kłamce. Jesteśmy wdzięczni losowi, że „wreszcie coś dojechało”. Jednak okazuje się, że nie wszyscy palają takim entuzjazmem. Pani w zielonkawym płaszczu robi kierowcy wymówki:

– Spóźnił się pan aż dziesięć minut! Nie zdążę do pracy!

– „Aż dziesięć minut”? TYLKO dziesięć minut proszę pani!

Autobus. Zielone siedzenia, pomarańczowe zasłonki, trzydziestu pasażerów, sympatyczny kierowca z wąsami i mój ulubiony element, pamiątka z dawnych czasów – metalowa tabliczka z napisem: „Zniżki dla posłów na sejm PRL”.

Nikt się tym zbytnio nie przejmuję, bo każdy spodziewał się, że tak się stanie.

Wsiadamy na przystanku. Co ambitniejsi uczniowie rozpoczynają sprint w kierunku szkoły, aby dokonać siłą własnych mięśni tego, co nie udało się autobusowi – nie spóźnić się. Mniej ambitni żacy preferują truchcik. W ten sposób dobiegamy do drzwi liceum. Energicznym krokiem przemierzamy korytarz.

Nadchodzi najtrudniejszy moment – wejście do klasy kilka minut po dzwonku. Istnieją pewne sposoby, żeby załagodzić reakcję nauczyciela. Należy z impetem pociągnąć za kłamkę, zataczając się i z trudem łapiąc oddech, oświadczyć przerywanym, ochrypłym głosem, że zamarł silnik autobusu albo pękła pompa paliwowa – wersja uszkodzenia pojazdu zależy od twórczej inwencji ucznia.



Zaczarowana dorożka.

rys. Marta Jagieło (archiwum)

samo: kilka osób stoi z rękoma w kieszeni, z nadzieją wpatrując się w zakręt drogi. Wszyscy zgodnie twierdzą, że jest im zimno lub że chce im się spać, albo – że dziś mają wyjątkowo ciężki dzień w szkole. Malkontentwo nasila się wraz z upływem czasu, gdy autobus spóźnia się. Wtedy do litanii narzekań dołącza jeszcze jedna myśl: „Jestem głodny”, a wraz z nią pojawia się płonna nadzieja: „Zanim przyjedzie, może zdążyć skoczyć do sklepu po drożdżówkę?”.

Ryzykant ma do pokonania krótką drogę – spożywczy znajduje się po drugiej stronie ulicy. Nie wiem, po co ktoś postawił sklep na pętli autobusowej, gdzie oprócz przystanku są tylko cztery kasztanowce, jedna lipa i niezliczona liczba wron siedzących na gałęziach. (Nigdy nie stawaj pod drzewem! Jeśli nie wiesz dlaczego, to spróbuj, a się dowiesz!) Faktem jest, że sklep tam stoi. Stoi i kusi każdego wielbiciela drożdżówek. Gdy w końcu zdecyduje się na zakup – biegnie jak szalony, bo wsiadanie i wysiadanie z autobusu przypomina desant: odbywa się w bardzo szybkim tempie, a kierowca ani myśli czekać na spóźnialskich. W siedmiu przypadkach na dziesięć

Właściwie nie wiadomo, dlaczego ją tam zostawiono: z pobudek sentymentalnych czy ku przestrodze?

Pojazd pełen jest pasażerów, ale dla mnie miejsce zawsze się znajdzie. Rozglądam się i widzę znajome twarze. Autobus o godzinie 7.10 powinien nazywać się gimbussem, bo jedzie nim niemal wyłącznie młodzież szkolna. Wszyscy trzymają na kolanach podręczniki, zeszyty i czytają, piszą albo liczą solidarnie współpracując.

„Czy ma ktoś może dwa ołówki?”, „Agata, policzysz mi zadanie z fizyki?”, „Kto ma przy sobie słownik z francuskiego?”, „Jest tutaj ktoś z matematycznej?”, „Omawialiście już «Mistrza i Małgorzatę»?”, i tak dalej, i tak dalej...

**Nie szukaj wymówek, chyba że musisz.**

Hałas rozmów zazwyczaj walczy o pierwszeństwo z warkotem wiekowego silnika. Żeby zatem zrobić cokolwiek efektywnego w czasie trzydziestu pięciu minut, trzeba mieć zatyczki do uszu i narzucić sobie bardzo dobre tempo. Rezultat jest taki, że wszyscy i tak są niedouczeni, czytanki z francuskiego nieprzetłumaczone, a zadania niepolite.

Przecież nie można iść na łatwiznę i ponownie oświadczyć, że ukochany środek transportu po raz drugi w tym tygodniu spóźnił się! Nadużywanie tego argumentu może spowodować, że w końcu relacja przestanie być wiarygodna! Pocieszę mało kreatywnych uczniów: po jakimś czasie nawet usprawiedliwienie staje się zbędne. Profesorowi wystarczą tylko dwa słowa: „Przepraszam, autobus” i wszystko staje się jasne.

Droga powrotna... Wracam ze szkoły i oto widzę, że na czerwonym świetle stoi mój autobus, który widocznie chciał zrekompensować poranne spóźnienie i przyjechał za wcześnie. Nie daję za wygraną, kłamka jest w zasięgu mojej ręki, więc wskazuję do środka. Kierowcy nienawidzą pasażerów, którzy w takim momencie wsiadają, ale jeśli pojazd nie jest wyposażony w automatyczne drzwi – nie mają na to wpływu. Pytam kierowcę:

– Przepraszam, czy jedzie pan przez „krzyżówkę”?

– Trzeba było patrzeć, do jakiego autobusu panią wsiada!

Zdegustowana panią nie ma śmiałości pytać dalej, więc siada z nadzieją, że dojedzie do celu...

**Nigdy nie kłóć się z głupcem – ludzie mogą nie dostrzec różnicy.**

Powrót autobusem jest zawsze ciekawszymi. Uczniowie kończą lekcje o różnych godzinach, przez to pasażerowie autobusu są bardziej zróżnicowani. Niestety, często „zróżnicowani” znaczy tyle, co uciążliwi. Kilka pierwszych minut upływa spokojnie, ale nagle czuję, że coś śmierdzi. Rozglądam się dookoła. No tak... Wszystko jasne... Blondynka w różowej kurteczce siedząca na końcu pojazdu maluje sobie paznokcie. To niewiarygodne, że w autobusie wszystkim nagle przychodzi ochota na malowanie paznokci, zmienianie dźwięku dzwonka w telefonach komórkowych albo słuchanie muzyki zgoła innej niż ta, którą serwuje autobusowe radio. Na szczęście, nigdy nie spotkałam się z tym, żeby zapewniano podróżującym wszystkie te trzy atrakcje jednocześnie.

Do starszego mężczyzny siedzącego na przeciwległym fotelu również dotarł zapach lakieru:

– Pani jest niepoważna – reaguje impulsywnie – żeby w autobusie robić takie rzeczy! Jest pani u siebie w domu?! Tutaj siedzą ludzie! Zapłacili za bilet, żeby jechać w spokoju!

– Ja też zapłaciłam – uśmiecha się blondyneczka.

W tym momencie kilka osób z dezaprobatą patrzy na... starszego pana! Dodam, że wszyscy są osobnikami płci męskiej w wieku od czterestu do trzydziestu lat.

Interweniuje kierowca. Dziewczyna przeprosza i zakręca flakonik z lakierem. Autobus przypomina tonący okręt, bo wszyscy pootwierali okna, a pęd powietrza zaczął malowniczo tarmosić zasłonkami, niczym rozdartymi żaglami. Pani po sześćdziesiątce siedząca z przodu narzeka na przewiew. Okna zostają zamknięte. Teraz można wyczuć, że pasażer, który wsiadł przed chwilą na przystanku, załatuje tanim winem.

**Doświadczenie to coś, co zdobywasz tuż po chwili, w której go potrzebowałeś.**

Jeden z mężczyzn siedzących przede mną wykrzykuje przez telefon komórkowy:

– Dzień dobry! Pizzeria?! Ile będzie kosztował dowóz pizzy do Wsi? Aha. A kiedy będzie gotowa? Bo ja będę u was za dziesięć minut i chciałbym się zabrać do domu razem z moją pizzą! Co pani tak krzyczy?! I tak tam jedziecie, no nie?

Uśmiecham się pod nosem, lecz pasażer, od którego czuć wino, nie ma żadnych skrupołów, śmieje się głośno i beztrudnie. Ale tylko do czasu, bo w drzwiach autobusu pojawiają się kontrolerzy. Nie znam ich twarzy, pewnie są dopiero pierwszy albo drugi dzień w pracy.

– Proszę przygotować bileciki do kontroli!

Nagle pijaczka zmorzył gwałtowny i twarde sen. Nawet kontrolerzy nie są w stanie go dobudzić. Zostawiają biedaczysko w spokoju, bo mają dobre serca... Panowie sprawdzający bilety radzą sobie szybko. Pozostało tylko dziesięciu pasażerów, więc na następnym przystanku obaj mężczyźni wychodzą. W tym momencie amator wina „budzi się” i macha do nich ręką z okna odjeżdżającego pojazdu. Panowie nie pozostają mu dłużni, ale ich gesty są raczej mniej przyjazne...

Pasażer na gapę już odprężył się i teraz podziwia krajobrazy za oknem. Ja znam je na pamięć. Budynek sądu, miasto, pole, stacja benzynowa, znów pole... Jutro rano, jadąc do szkoły, będę miała przyjemność podziwiania tego wszystkiego w odwrotnej kolejności. Ten widok rzadko zmienia się, za to co dzień inne jest wnętrze autobusu. Trzeba umieć patrzeć, żeby to dostrzec. Życie nie jest nudne, jeżeli potrafisz na wszystko spojrzeć z nieco innej perspektywy.

**Katarzyna Sieradzka I. 18**

POD WIATR nr 1/2006

\* Śródytuły są Prawami Murphy'ego lub Mądrościami Forresta Gump'a.





Na zdj. od lewej: dr Krzysztof Skibski – wicedyrektor ds. dydaktyki Instytutu Filologii Polskiej UAM, prof. dr Halina Zgółkowa, wykładowcy Instytutu Retoryki, Pragmalingwistyki i Dziennikarstwa wraz z gościem red. Mirosławem Twarogiem oraz studenci pierwszego roku specjalizacji dziennikarskiej.

# Bydgoski fenomen w Poznaniu

My, warsztatowcy, z naszą twórczością jesteśmy wśród Polaków mieszkających na Madagaskarze, w Chinach, Australii i kilkudziesięciu innych krajach. Jesteśmy też w Polsce – najsilniej, bo fizycznie – redakcją POD WIATR i Warsztatami – w Bydgoszczy. Niedawno Warsztaty zawiąły również na poznańskim Uniwersytecie Adama Mickiewicza – żeby zainspirować studentów-adeptów sztuki dziennikarskiej swoim entuzjazmem oraz piękną historią powstania.

## Sposób na dziennikarstwo

– Pomyślałam, że spotkanie z red. Mirosławem Twarogiem będzie idealne z okazji inauguracji zajęć na specjalności dziennikarskiej – mówi pani prof. Halina Zgółkowa, szef i dobry duch Instytutu Retoryki, Pragmalingwistyki i Dziennikarstwa na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM w Poznaniu. – Warsztaty uczą bowiem dziennikarstwa w podobny sposób co dziennikarska specjalność – skupiają się na solidnych, merytorycznych podstawach, na inspirowaniu przyszłych dziennikarzy i wytworzeniu w nich silnego etycznego kośćca. Podobne spotkania jak to, na których gościem był pomysłodawca i organizator Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich, organizowane są cyklicznie – to ważny przedmiot na specjalności. Jest złożony ze spotkań z dziennikarzami, ludźmi pracującymi w szeroko pojętych mediach, czasami ludźmi, którzy są po prostu inspirujący. Wszyscy oni mają natchnąć studentów, pokazać różne ścieżki rozwoju i kariery, słowem – zainspirować, zachęcić do działania.

## Doborowe towarzystwo

W tak doborowym towarzystwie znalazł się nie tylko nasz zasłużony warsztatowy szef i mentor, ale także my sami, studenci. Tematem spotkania było bowiem nie tylko dziennikarstwo samo w sobie, ale także Warsztaty – czyli programowe dziennikarskie konteksty – ich program, założenia i cele oraz barwna (chwilami wzruszająca) historia powstawania. Przed „Fenomenem Bydgoskich Warsztatów Dziennikarskich” – bo tak zatytułowano spotkanie – w ubiegłym roku akademickim był Maciej Orłoś, prezentując „Fenomen Teleexpressu”, Tomasz Sianecki i Bronisław Wildstein.

Frekwencja na spotkaniu Warsztatów z studentami dopisała – sala wykładowa poznańskiego Collegium Maius wypełniona po brzegi – zapewne również absolwentami „bydgoskiej szkoły dziennikarstwa” (zdf. 1). To coraz liczniejsza grupa studentów.

– Z punktu widzenia wykładowcy mogę odpowiedzialnie przyznać, że absolwenci bydgoskich warsztatów zwykle cechują się wyższą świadomością i zdecydowanie łatwiej przychodzi im zmagać się z wyzwaniami specjalności dziennikarskiej – stwierdza dr Agnieszka Kula, wykładająca na specjalności dziennikarskiej m.in. komunikację masową, absolwentka Warsztatów. W podobnym tonie wypowiada się także prof. Halina Zgółkowa. Mówi, że najpewniej rozpoznac warsztatowca po tym, że jest pewien, czego chce i jaki ma cel. A absolwentów bydgoskich warsztatów dziennikarskich jak grzybów po deszczu: na każdym roku jest ich kilkoro, a ich liczba nie maleje! To transakcja wiązana – dobry uniwersytet zyskuje solidnych studentów – z warsztatowcami rzadko jest inaczej – myślę jako studentka poznańskiej polonistyki i jako absolwentka bydgoskich Warsztatów

## Czary nie czary

Jak więc ta machina działa? Przecież jeszcze jako gimnazjaliści i licealiści podczas Warsztatów i kontynuującego je rocznego Studium Reportażu nie uczymy się żadnych magicznych zaklęć. Poza tym, podczas półtorej godziny w tygodniu nie można zapewne przekazać młodym „studentom” całego ogromu wiedzy i merytoryki, jaka składa się na zawód dziennikarza. Można za to zmotywować ich do pracy i poszukiwań, dać powąchać, posmakować i dotknąć prawdziwej dziennikarskiej roboty. Innymi słowy, ten medialny świat, często tak niedostępny i nierealny, zostaje odczarowany – to chyba jedyne zaklęcie, które działa, i to do końca życia każdego warsztatowca.

Okienko telewizora staje się pracą kilkudziesięciu ludzi, nie tylko dziennikarzy, a aksamitny głos w radiu zawsze już idzie w parze z wizualizacją wytłumionego, przytulnego radiowego studia. Patrząc na poranną gazetę, rozkładamy ją na szpalty i łamy – nie możemy uciec, możemy za to uśmiechnąć się do wspomnień

(przeżyć wspomnienia jeszcze raz). Toteż robimy to bez skrupułów i bez względu na zawód. O tym czarowaniu nie czarowaniu wspomina także dr Kula. – Nie chodzi tu tylko o możliwość przyjrzenia się pracy dziennikarzy w poszczególnych typach mediów (radio, prasa, telewizja) czy zadania im nurtujących „przed-studentów” pytań, ale również o oswojenie przestrzeni, odczarowanie miejsc dla zwykłego śmiertelnika nieosiągalnych (przestrzeń redakcji prasowej, studia radiowego czy telewizyjnego).



## Jak z tą rodziną?

Historia bydgoskich Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich została przez studentów przyjęta bardzo ciepło i z zaciekawieniem, padło również parę pytań. Warsztatowi absolwenci, uśmiechając się do wspomnień, z zainteresowaniem wysłuchali prelekcji red. Mirosława Twaroga. Spotkanie zresztą prowadzone było w profesjonalny sposób – przez warsztatową absolwentkę Julię Sobecką oraz Katarzynę Jakubowską (zdf. 2). Pomimo braku „Rydwanów ognia” – naszego warsztatowego hymnu, w powietrzu czuło się ducha naszych niegdysiejszych plenarnych spotkań w auli szkoły. Spotkania te, organizowane z okazji świąt Bożego Narodzenia lub na zakończenie któregoś z etapów Warsztatów, napędzały nas do działania, tworzyły więzi, dodawały powagi, ale też bawiły i dostarczały energii do działania – tworzyły wspólnotę.

Jak jest z liczną – 1786 absolwentów – warsztatową rodziną – nie wiem. Pewne jest jednak to, że nasza siła tkwi w tym, że wiadomo nam, z jaką siłą wymawiać słowo „pasja”, a napis „wstęp wzbroniony” pobudza nas do działania. Prawdą jest, że jeżeli jesteśmy rodziną, to taką, która zbudowana jest na zasadzie wspólnoty doświadczeń i wiedzy. Porządnej, solidnej i niezawodnej szkoły dziennikarskiego patrzenia na świat. Spotkanie w Collegium Maius – mojej *alma mater* – powrotem przeniosło mnie w tamten czas, kiedy wchodząc do bydgoskiego Copernicanum, gdzie odbywała się edycja Warsztatów, w której brałam udział, wyczuwałam zapach świeżego druku – najnowszego numeru POD WIATR. Obiecywałam sobie, że kiedyś i moje teksty będą tam drukowane. No i proszę – są! Po sześciu latach wciąż pamiętam tamten zapach i choć forma POD WIATR jest już tylko elektroniczna – wciąż napawa mnie sentymentem. My, Warsztatowcy, jesteśmy już nie tylko stymulowani i inspirowani, staliśmy się stymulujący i inspirujący!

Tekst i zdjęcia: Paulina Młyńska I. 21







Na wycieczce edukacyjnej w Myślęcinku.

# Natura przy szkole pięknieje

Oglądam zdjęcia z archiwum Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Heweliusza znajdującego się na osiedlu Mniszek w Grudziądzu. Zawszą uśmiechają się do mnie uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjalnej. Wzrok przykuwają fotografie przedstawiające prace związane z przygotowywaniem pokarmu dla ptaków odwiedzających „Ptasie kącki”.

„Ptasie kącki” to miejsca przeznaczone do lęgów oraz schronienia w okresie jesienno-zimowym. To właśnie od nich wszystko się zaczęło. Od projektu, w ramach którego w 2007 roku przy szkole założono lęgowiska dla skrzydlatych gości. I tak oto czynności z dokarmiania ptaków stały się ważnym programem zajęć Koła Przyrodniczo-Turystycznego oraz Szkolnego Koła Ligi Ochrony Przyrody prowadzonych przez nauczyciela przyrody i biologii, pana Witolda Zygodlewicza.

Na jednym ze zdjęć utrwalających przygotowywanie posiłku widzę kolorowe ubranka małych kucharzy ze szkoły podstawowej i stół upstrzony różnymi elementami pożywienia. To świadectwo czasochłonnej pracy. Należy w nią włożyć wysiłku co niemiarą, gdyż „skomponowanie” pokarmu oblepionego smalcem i przysypanego ziarnami wymaga skupienia i współpracy. Są zatem sztucze, garnki, ziarna, nitki i odrębny blat. Jest wreszcie przyrządzona, zagotowana masa, do której młodzi przyjaciele ptaków dodają takie przysmaki, jak np. kukurydza, ryż, płatki owsiane. *Całość należy wymieszać i włożyć do specjalnej siatki.*

Potem – uśmiecha się pan Zygodlewicz – *specyficzne zapachy rozprzestrzeniają się po całej szkole. To menu dla bywalców „Ptasich kącików”. Ale największą frajdę i satysfakcję sprawia uczniom obserwacja skrzydlatych gości łakomie podjadających przygotowane dla nich przysmaki. Czyż posiłek przyrządzony od serca nie smakuje najpyszniej? Gdyby ptaki mogły mówić – potwierdziłyby to jednoznacznie.*

Dzięki powstaniu „Ptasich kącików”, uczniowie całego zespołu biorą udział w projekcie badawczym. Zadanie polega na badaniu, czy w „Ptasich kącicach” istnieje szansa dostrzeżenia określonego gatunku ptasiego. *Co miesiąc wraz z dziećmi tworzymy raporty i mamy obraz sytuacji* – komentuje nauczyciel. Jednakże „Ptasie kącki” to nie tylko obserwacja latających gości, lecz także prace czysto ogrodnicze, takie jak: podlewanie, pielęgnacja, wycinanie. *Nasze „Ptasie kącki” są wizytówką w okresie wiosennym, dlatego stale należy dbać o utrzymanie roślin w porządku i czystości* – wyjaśnia opiekun koła.

„Ptasie kącki” powiązane są także z akcją „Spring-alive”, czyli przyglądaniem się pierwszym oznakom wiosny. Projekt „Na skrzydłach wiosny” zakłada

wypatrywanie skrzydlatych zwiastunów wiosny, takich jak: jaskółka, jerzyk, kukułka czy bocian.

W 2013 roku, zgodnie z wytycznymi Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków w Gdańsku, reprezentantem kwietnia jest... kukułka.

Zapewne wielu z nas ma utrwalone własne, dziecięce obserwacje szybujących na niebie zwiastunów wiosny. Doskonale pamiętam, jak we wczesnym dzieciństwie niecierpliwie szarpałam nogawkę spodni dziadkowego garnituru: – Czy to kukułka? – pytałam z podekscytowaniem berbecia, które rozpoznawało podczas spaceru delikatne „ku, ku”. Podobnych emocji i wspomnień dostarcza działalność podejmowana przez placówkę w Mniszku. Pięknieje zatem nie tylko krajobraz przy szkole, który będzie kiedyś przywoływany w przyrodniczych wspomnieniach. Zostają także w uczniowskiej

aktywność proekologiczną ZSO nr 1 im. Jana Heweliusza w staraniach o czystość środowiska. *Osiągnęliśmy dobre wyniki w konkursach ogłaszanych przez Szkołę Leśną na Barbarce i wzięliśmy udział w zajęciach edukacyjnych prowadzonych przez tę placówkę* – wspomina pan Zygodlewicz.

Obok wyjazdów na Barbarkę koło Torunia, grudziądzcy uczniowie uczestniczyli w zajęciach terenowych na ścieżkach dydaktycznych Ogrodu Botanicznego w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w bydgoskim Myślęcinku. Młodych pasjonatów nie zrażało to, że w Myślęcinku musieli samodzielnie przygotować sobie posiłek. Wszystko to jest błahostką wobec potężnego zastrzyku wiedzy o pospolitych gatunkach drzew i krzewów krajowych. Obserwacja zachowań ptactwa występującego na terenie Ogrodu dostarczyła dzieciom kolejnej porcji wiedzy o tajemnicach natury i wznieciła zapal proekologiczny.

Przyjaciele i sojusznicy natury z popularnego grudziądzkiego „Heweliusza” już planują kolejną przygodę z naturą. Program na najbliższe miesiące to zorganizowanie wyjazdu edukacyjnego do gospodarstwa agroturystycznego w Brzozie Toruńskiej. Na najmłodszych miłośników przyrody, obok takich atrakcji jak ognisko z kiełbaskami, oprowadzanie na koniach, przejażdżki zaprzęgiem konnym, strzelanie na strzelnicy, wędkowanie w stawie, pływanie łódkami oraz zabawy ekologiczne, czeka różnorodność gatunkowa flory i fauny Brzozy Toruńskiej.

pamięci odgłosy wiosennego „kukania”, a także „kompozycji” innych skrzydlatych muzyków natury.

Przecieranie szlaków dla przyszłych miłośników przyrody to wysiłek wymagający nieustannej pracy, dlatego wychowankowie szkoły podstawowej i gimnazjum ZSO nr 1 w rozwijaniu swojej wiedzy i kształceniu własnych doświadczeń wychodzą poza obrzeża gminy Grudziądz. Jedną z takich wędrówek zaprowadziła ich do Szkoły Leśnej na Barbarce koło Torunia. Ta współpraca, a zwłaszcza udział w programie pn. „Człowiek, integracja, środowisko”, zaowocowała przyznaniem „Heweliuszowi” Certyfikatu Sieci Zielonych Szkół w województwie kujawsko-pomorskim. W ramach przedsięwzięcia realizowane były zadania konkursowe: plastyczne, fotograficzne oraz terenowe, związane z prezentacją środowiska przyrodniczego. Uczniowie słuchali prelekcji edukatorów lasu, którzy objaśniali cechy morfologiczne gatunków drzew. Najmłodszych pasjonatów natury uczono także rozpoznawania ptaków po wydawanych przez nie dźwiękach.

Nauka nie poszła w las. Słuchacze przyrodniczych opowieści przetestowali zdobytą na Barbarce doświadczenie w swoim mieście. Efekt był taki, że młodzieży udawało się w aglomeracji miejskiej rozpoznawać po śpiewie latające stworzenia. Wśród innych czynników, które zadecydowały o przyznaniu Certyfikatu warto podkreślić bogatą

Nie, to jeszcze nie koniec zapалу grudziądzkich pasjonatów przyrody. Jakby tego było mało, starannie segregują odpady. Jest to efekt mądrej, przychylniejszej przyrodzie i systematycznie inspirowanej świadomości przypominającej przyszłemu pokoleniu ludzi dorosłych, że zdobycze cywilizacyjne, bez których nie wyobrażają sobie funkcjonowania w świecie, jeżeli nie są segregowane – szkodzą środowisku. Koordynator tej inicjatywy – pan Witold Zygodlewicz, daje przykład wychowankom, zajmując się sortowaniem przyniesionych przez nich surowców szkodliwych. Dzięki raportom sporządzanym przez przedstawiciela każdej klasy – skala pozytywnego wysiłku staje się dla wszystkich widoczna. O ile trudności nie przysparza liczenie zebranych pojemników na tusz czy tonerów, kłopot może wywołać rachowanie baterii czy zużytych dysków. Tysiąc sto dziewięćdziesiąt trzy, tysiąc sto dziewięćdziesiąt cztery, tysiąc sto dziewięćdziesiąt... ups! Całą zabawę należy rozpocząć od nowa. A jest co kalkulować, bowiem tylko w ubiegłym roku samych płyt udało się zebrać prawie 10 tysięcy.

Zużyte baterie trafiają do Przedsiębiorstwa Usług Miejskich w Grudziądzu,



Nauka sadzenia.



Prace przy urządzeniu ptasich kącików.



puste pojemniki na tusz i tonery – do firmy RECYPLAN S.C. we Wrocławiu, a płyty do spółki P.W.Z.T. ZAPTECH w Janikowie. Szkoła podejmuje także współpracę z Organizacją Odzysku Baterii REBAS.A. oraz Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego ELEKTROEKO S.A. w Warszawie. Wszyscy na tym korzystają – środowisko naturalne odczuwa ulgę, a młodzież, oprócz poczucia spełnienia ważnej misji, otrzymuje gratyfikację finansową. Pieniądze uzyskane w ramach partnerstwa przeznaczone są na zakup upominków dla uczniów zaangażowanych w konkursach. Nagrodą są piłki, komplety rakiet do gry w badminton, plecaki turystyczne, a także książki o tematyce przyrodniczej.

Taki rodzaj gratyfikacji podopiecznych jest zgodny z realizacją działań tzw. „dobrych praktyk”.

Współzawodnictwo na najciekawszą pracę pt. „**Ziemia jest piękna**” oraz konkurs wiedzy o polskich parkach narodowych to nowe zadania w roku szkolnym 2012/2013. Mają one uwrażliwić młodzież na piękno natury najbliższej okolicy. *Podjęwane są praktyczne działania na rzecz ochrony środowiska, propagowanie ekologicznego stylu życia, rozbudowania zainteresowań i więzi z przyrodą. A wszystko to w ramach zdrowego współzawodnictwa międzyszkolnego – wymienia pan Witold Żygadlewicz, opiekun Szkolnego Koła LOP.*

Szkoła na osiedlu Mniszek w Grudziądzu potwierdza, że współcześnie hasło „ekologia” nie powinno kojarzyć się wyłącznie z lekcjami przyrody czy biologii. Projekt „Ptasie kącki” wzbudził apetyt na dalsze przedsięwzięcia przyjazne naturze. Dzięki niemu wzbogacono nie tylko tereny zielone przy szkole, lecz także rozbudowano więź emocjonalną z przyrodą. Uczniowie poznali nazwy sadzonych drzew, a przy tym nauczyli się odpowiedzialności za wykonywanie przydzielonych im prac. Stworzenie dogodnych warunków dla rozwoju ptaków i innych zwierząt połączone jest z pielęgnowaniem wiedzy dotyczącej sposobu konserwacji sadzonych drzew, krzewów i innych roślin.

Ekolodzy z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Heweliusza dostrzegają potrzeby środowiska, są wrażliwi na kształtowanie jego wizerunku. Każdy z nas powinien mieć świadomość, że nawet najdrobniejszy czyn oddziałuje na naturę. Jestem oczarowana pasją, która opanowała serca uczniów ZSO nr 1, bowiem jest to rodzaj współpracy, który pomnaża dobro. Każda instytucja powinna z identyczną systematycznością oraz starannością podejmować wszelkiego rodzaju czynności proekologiczne.

**Agnieszka Szlachcikowska I. 23**  
*Zdjęcia z archiwum ZSO nr 1 w Grudziądzu*



Przygotowanie ptasich przysmaków.



Przy ptasiej jadalni.

## Zielona piętnastka

**Eksperti wyliczają, że w 2060 roku większość energii, jakiej potrzebujemy w Polsce, będzie pochodzić z odnawialnych źródeł energii. To oznacza tylko jedno – że do tego czasu będziemy truli naszą Ziemię dwutlenkiem węgla, siarką i azotem, które dostają się do atmosfery podczas spalania tradycyjnych paliw. Uczniowie z toruńskiego Zespołu Szkół Inżynierii Środowiska powiedzieli: dość!**

Na czyni nie trzeba było długo czekać. Szkoła wzięła udział w warszawskim projekcie „**Praktyczny program z zakresu OZE\* – innowacja dla szkół ponadgimnazjalnych**” i stworzyła nowe klasy dla proekologicznych. Nie ona jedna. Współzawodników było dwudziestu z pięciu województw: pomorskiego, zachodniopomorskiego, wielkopolskiego, kujawsko-pomorskiego i dolnośląskiego.

– W tej grupie znalazł się również Zespół Szkół Inżynierii Środowiska – chwali się dyrekcja szkoły. – Prowadziliśmy zajęcia dla Grupy Energetycznej, składającej się z piętnastu uczniów, którzy wraz z dwoma nauczycielami podczas zajęć dydaktycznych, ćwiczeń laboratoryjnych oraz zajęć praktycznych testują zupełnie nowy program nauczania. Uczniom zapewniono materiały dydaktyczne.

Każdy z nich otrzymał podręcznik o odnawialnych źródłach energii. Przykazania, że mają go czytać piętnaście minut dziennie, codziennie nie powtarzano. Bo

ich do nauki namawiać nie trzeba. Tradycją szkoły stało się już kształcenie przyszłych techników inżynierii środowiska, tych, którzy będą się zajmować ochroną środowiska czy architekturą krajobrazu. Chętnych nie brakuje. Nowością są zajęcia dla przyszłych techników urządzeń i systemów energetyki odnawialnej. Tu również z pierwszym naborem nie było problemu.

Program ma pokazać, jaki potencjał tkwi w odnawialnych źródłach energii. A tkwi niebotyczny. Energię najłatwiej możemy pozyskiwać z wiatru, wody i biomasy stałej. Na razie możemy, bo już w 2020 będziemy musieli. Nakazuje nam to unijne prawo, które określa, że do tego czasu z OZE ma pochodzić piętnaście procent polskiej energii. Jest więc czego się uczyć. Będziemy potrzebowali specjalistów, którzy określą, ile i na jakich terenach będzie można pozyskać zielonej energii. Wielu nowych znawców w zakresie energii odnawialnej pochodzić będzie z toruńskiej szkoły: – W ramach projektu OZE nasi uczniowie mają możliwość poznania obsługi wielu modeli dydaktycznych, między innymi: mobilnego modelu fotowoltaicznego, modelu solarnego czy siłowni wiatrowej – przekonują pracownicy Zespołu Szkół Inżynierii Środowiska. – Mają także możliwość korzystania z tablic edukacyjnych i prezentacji multimedialnych, zawierających informacje o miejscach i sposobach wykorzystania odnawialnych źródeł energii. Stanowią one, między innymi, wyposażenie pracowni przeznaczonej do prowadzenia tych zajęć. W ramach

realizowanego projektu przewidziana jest także dwudniowa praktyka dla uczniów w gospodarstwach, stosujących OZE. Zajęcia mają na celu przybliżenie tematyki związanej z innowacyjnością w zakresie odnawialnych źródeł energii.

Toruńska szkoła ekologię wspiera od zawsze. Program OZE to tylko element jej „zielonych założeń”. Jej historia sięga 1945 roku. Wtedy działała pod szyldem Państwowego Koedukacyjnego Gimnazjum Ogrodniczego. Zmieniały się nazwy, adresy, dydaktycy. O rozwój Technikum Ochrony Środowiska, wizytówki szkoły, dba teraz jej dyrektor – jedenasty z kolei – Józef Pyrczak.

„Z ekologią na Ty” szkoła jest od 2011 roku. Nauczyciele opracowali program i zaprosili do niego nie tylko swoich uczniów – dzieci z podstawówek i młodzież gimnazjalną. Celem nie był udział

w konkursie ministerialnym ani nawet udział uczniów w olimpiadach przedmiotowych. Chodzi o świadomość dzieci i młodzieży. Po prostu. Mają dowiedzieć się tego, co Europejczyk wiedzieć powinien.

– Głównym celem było przybliżenie uczniom z województwa kujawsko-pomorskiego państw wchodzących w skład Unii Europejskiej oraz zagadnień związanych z ich polityką ekologiczną – wyjaśniają twórcy projektu.

Projekt odniósł nie tylko ekologiczny sukces. Przemówił do wyobraźni uczniów i władz: został objęty Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Torunia oraz Honorowym Patronatem europosła Janusza Zemke.

**Dorota Witt I. 22**

\*OZE – Odnawialne Źródła Energii.



Toruń – barwy lata.

foto. archiwum

Dodatek ekologiczny dofinansowany jest ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu



**Z Mauritiusa**

# Czarna Sobota na rajskiej wyspie

**Pozdrawiam wiernych i nowych czytelników POD WIATR, którzy dzięki elektronicznej wersji czasopisma mogą poznać jego walory. Pozdrawiam serdecznie młodzieżową ekipę publicystów, reporterów i literatów czytanych z przyjemnością nawet w tak dalekim i egzotycznym kraju jak moja mała kawałek Mauritius. I chociaż jest nam dzisiaj bardzo smutno, pociechą są dla nas wiadomości od Was i o Was zamieszczane w Waszym pięknym czasopiśmie.**

Dlaczego nam jest smutno?

Oczekiwaliśmy na tegoroczne Święta Wielkanocne z radością, ciesząc się na tradycyjne spotkanie w rodzinnym i naszym, Polaków, gronie, mieszkającym na Mauritiusie. Nie spodziewaliśmy się, że okażą się one tak brzemienne w tragiczne wydarzenia.

Zaczęło się w sobotę, 30 marca, około południa niewinnym deszczem, który w gwałtowny sposób przemienił się w ulewę, dosłownie zalewając całą wyspę. Wystarczyło dwie i pół godziny, aby ulice Port Louis, stolicy republiki, i innych miejsc zniknęły z powierzchni ziemi w wirach wodnej nawałnicy (zdj. 1). To było straszne. Z nieba spadały ogromne krople deszczu i nagle było tego tak dużo. Nigdy czegoś takiego nie widziałam na oczy. Deszcz padał wielkimi kroplami, a raczej wiadrami z nieba, a woda nie nadążała spływać do kanałów, tam gdzie oczywiście one były... Gdzie ich nie było, zalewała w błyskawicznym tempie to, co stało jej na przeszkodzie. Wyglądało to tak, jakby woda spływała na nas z wielkiego wodospadu...

Widok był przerażający... Zginęło jednaście osób (takie straty znane są w chwili, kiedy do Was piszę), w tym połowa z nich w tunelu dla pieszych. Kilka osób początkowo uznano za zaginione. Tunel

– znajduje się w samym centrum stolicy – nadal jest otoczony żółtą szarżą. U jego wlotu składane są kwiaty i wieńce (zdj. 2), a ludzie wciąż podchodzą, by zobaczyć miejsce największej tragedii. I wciąż każdy zadaje sobie pytanie: jak to się stało? Jak to było możliwe, że ci, którzy zginęli, nie zdołali uciec na czas... Matka z synem pracowali w tunelu w kiosku, jakiś mężczyzna, spiesząc się po pracy, próbował dobiec tunelem na zewnątrz, do nieco oddalonego parkingu, gdzie stał jego samochód. Nie zdążył, woda była szybsza. Inny mężczyzna myślał, że zdąży jeszcze wyjechać swoim samochodem z podziemnego parkingu, niedaleko tego tunelu, ale niestety... Jeszcze w innym przypadku zginęli dwaj bracia – znaleźli się w złym miejscu o złej godzinie, jak się to mówi... Jakiś inny mężczyzna pobiegł do tunelu, by uratować swojego przyjaciela, ale utonąłi obaj na oczach narzeczonej jednego z nich. Pewnej kobiecie na widok ogromnej fali zalewającej cały jej dobytek serce nagle zamarło, na zawsze... Ci, co stracili życie w tej tragedii, pozostawili po sobie w swoich rodzinach wielki smutek i pustkę. Straszne... Wiele rodzin zostało bez dachu nad głową, wiele w ciągu dosłownie paru minut zobaczyło cały swój majątek zalany nagle olbrzymimi potokami wody.

Dlaczego zginęło tyle osób? Niemal natychmiast dał o sobie znać istotny problem. Okazuje się, że na Mauritiusie nie ma odpowiednich drenów odprowadzających wodę, a te, które są, często wypełniają śmiecie i najróżniejsze odpady, które ludzie beztrudno wyrzucają wszędzie, gdzie tylko się da... Również w wielu miejscach mieszkańcy zalali betonem część drenów, aby mieć łatwiejszy wjazd na swoją posesję. Powodów tej tragedii jest wiele, ale głównym, jak się okazało, są złe dreny lub ich całkowity brak.

Tego dnia nie zapomni nikt... Padało wprawdzie tak mocno przez dwa dni, ale



największe zniszczenia powstały, jak informuje prasa, w pamiętną sobotę w ciągu zaledwie dwóch i pół godziny. Ruch powoli powrócił na nasze ulice, wszędzie jest jeszcze bałagan po przejściu wielkiej fali wody, ale życie musi się toczyć dalej. Straż pożarna i służby porządkowe starają się doprowadzić wszystko wokół do jako takiego porządku...

Zapytacie, dlaczego tak bardzo ta powódź wstrząsnęła nami, mieszkańcami **Perły na Oceanie Indyjskim**, jak nazywają na świecie naszą wyspę. Przecież w wielu miejscach na Ziemi zdarzają się powodzie. Tak, to prawda, u nas też zdarzały się ulewy, lecz jeszcze nigdy nie zginęło aż tyle osób... Wprawdzie jesteśmy przyzwyczajeni do corocznych, niekiedy gwałtownych cyklonów, ale nigdy nie było u nas katastrofy naturalnej o takich rozmiarach... Wielkanocny poniedziałek, tj. 1 kwietnia, został ogłoszony Dniem Żaloby, a pamiętną sobotę 30 marca tego roku nazwano CZARNĄ SOBOTĄ.

W Niedzielę Wielkanocną ci z Polonii, którzy zdołali przedrzeć się przez zalane wodą ulice, spotkali się jak zwykle w parafii u jednego z naszych polskich księży. Została odprawiona Msza św. w języku polskim i modliliśmy się między innymi za tych, którzy zginęli w powodzi na Mauritiusie. Po Mszy św. odbyło się nasze polonijne spotkanie i tradycyjnie smakowaliśmy świąteczne potrawy i wypieki polskiej kuchni. Atmosfera była bardzo przyjemna. Żalowaliśmy, że nie wszyscy Polacy mogli w tym spotkaniu uczestniczyć, bowiem na dworze nadal lało i niektórzy nie mogli dojechać z powodu zablokowanych dróg. Rozmawialiśmy o naszych sprawach codziennych, ale głównym tematem była narodowa tragedia i poprzedniego dnia, o której mówili wszyscy mieszkańcy Mauritiusa. I będą mówili długo.

**Małgorzata Putteeraj  
Port Louis, Mauritius  
3 kwietnia 2013 r.**

## Z Republiki Południowej Afryki

**Szanowny Panie Redaktorze,  
Droga Młodzieży**

Od lat otrzymuję Wasze pismo, które bardzo lubię czytać. Pełne entuzjazmu artykuły, refleksyjna poezja młodych ludzi budzi optymizm co do przyszłości i jutra!

Ja również wydaję pismo w Johannesburgu – od roku 1998 jestem redaktorem naczelnym „Wiadomości Polonijnych”.

**Z pozdrowieniem i podziękowaniem  
Barbara M.J. Kukulska  
Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu**

## Z Rosji

**Czytelnikom i Redakcji życzymy zdrowych, radosnych i pogodnych  
Świąt Wielkiej Nocy.**

Zawsze z przyjemnością czytamy POD WIATR i zamieszczamy kolejne numery na naszej stronie internetowej [www.poloniarosji.ru](http://www.poloniarosji.ru). Liczymy na to, że w przyszłości również będziemy mogli zapoznać młodzież i dorosłych z naszych prawie 60. Stowarzyszeń od Smoleńska do Kamczatki i od Archangielska do kaukaskich Mineralnych Wód z jedynym polskim czasopismem od lat udostępniającym nam swoje materiały.

**Halina Subotowicz-Romanowa  
Prezes Kongresu Polaków w Rosji**

## Z Mołdawii

**Droga Redakcjo**

Życzę wszystkim autorom POD WIATR zdrowych, radosnych, pogodnych i rodzinnych Świąt Wielkanocnych! Spełnienia najszybszych marzeń, radości dnia codziennego oraz wielu sukcesów!

**Ewelina Maszarowa  
„Dom Polski”, Bielce, Mołdawia**

